



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 20 grudnia 1947

Nr. 51-52 (60-61)



REDAKCJA GŁOSU ANGLII ŻYCZY WSZYSTKIM
SWOIM CZYTELNIKOM WESOŁYCH ŚWIĄT!



JOHN GOLLEY mieszka w dzielnicy Raynes Park w Londynie. Podczas wojny był pilotem R. A. F. Zdemobilizowany ostatnio, powrócił do życia cywilnego. Mówi:



ZNALEM podczas wojny wielu polskich lotników, a mój instruktor lotniczy był Polakiem. Dużo mam mu do zawdzięczenia. Żyliśmy wtedy wszyscy bardzo blisko; rozumielśmy się doskonale. Ponieważ dzieliliśmy się naszymi najskrytszymi myślami — wiedzieliśmy o sobie wzajemnie bardzo dużo, o życiu każdego z nas i zwyczajach. Spędzaliśmy święta Bożego Narodzenia daleko od naszych domów i często rozmawialiśmy o tym, co byśmy robili, gdybyśmy byli na swoich śmieciach. A teraz niektórzy z nas są wreszcie w domu. Śląc więc życzenia świąteczne narodowi polskiemu, myślę o swoich starych przyjaciółach polskich, którzy są znów we własnej ojczyźnie — i ufam, że teraz mogą robić to, o czym tak marzyli w tych przeszłych czasach.



HARRY THOMAS, zamieszkały w East Croydon (Surrey) pracował jako bibliotekarz w południowej Anglii przez 12 lat. Obecnie powierzono mu pieczę nad Biblioteką Publiczną w hrabstwie Surrey. Oto jego słowa:

W czasie wojny byłem bibliotekarzem Imperialnej Centralnej Szkoły Lotniczej. Spotykałem tam wówczas wielu polskich lotników i cieszę się, że mogę im, oraz wszystkim moim kolegom po fachu, przesłać serdeczne życzenia świąteczne. Zawód nasz grał zawsze wielką rolę w kształtowaniu kultury i cywilizacji narodów. Nie będę na pewno w błędzie, gdy stwierdzę, że w dzisiejszej Polsce, gdzie problemy odbudowy są ogromne, wkład bibliotekarzy w ogólnonarodowy wysiłek jest bezcenny w swoich dalekosiężnych skutkach.



MAURICE AUSTIN — 25-letni młodzieniec mieszka w Harrow Weald w Middlesex. Podczas wojny służył w RAFie. Ranny, został odwołany ze służby w 1944 roku. Zdobył potem kwalifikacje elektrotechnika, a obecnie studiuje „czystą” matematykę na uniwersytecie londyńskim.

CIESZY mnie to — powiada z uśmiechem — że mogę pozdrowić całą młodzież polską z okazji świąt Bożego Narodzenia. Na naszej młodej generacji oprze się przyszłość świata.

My studenci pracujemy ciężko, bo straciliśmy wiele czasu podczas strasznych lat wojny i musimy to wszystko teraz nadrobić. Walczymy i u nas z trudnościami. Uniwersytety są przepełnione, a książki nie łatwo dostać, są przy tym dość kosztowne. Mimo że mało wiem o Polsce, wyobrażam sobie, jak poważnie muszą wyglądać i u was te trudności po tylu latach okupacji.

Studenci angielscy patrzają jednak z ufnością w przyszłość i wierzą, że tylko poznanie życia ludzi w innych krajach, zrozumienie tych ludzi i wymiana poglądów z nimi potrafi zapewnić światu długi pokój. Życzę wam wesołych świąt i siły do przecistawienia się wszystkim waszym trudnościom!

MARK CRASNER, który od 1928 roku zajmuje się hodowlą drobiu, oświadcza:



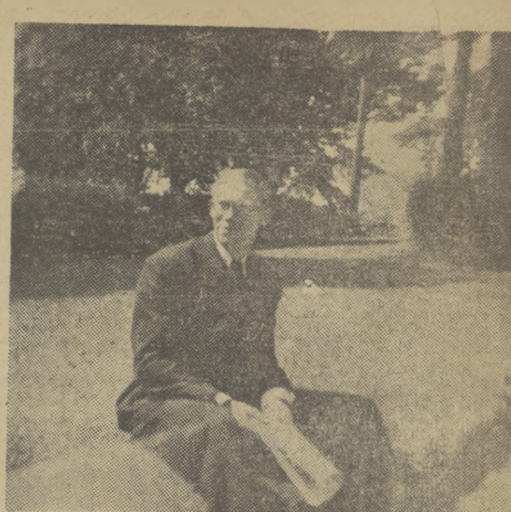
WESOŁYCH świąt wszystkim polskim hodowcom drobiu! Czuje się naprawdę szczęśliwy, że mogę życzyć wesołych świąt swoim kolegom w Polsce. Często myślałem o ciężkich chwilach, jakie musicie przeżyć, chcąc doprowadzić do jakiegoś porządku swój żywy inwentarz po czasach okupacji niemieckiej. Bóg jeden wie, ile my się tu nabiedzimy, aby dostać żywność i urządzenia potrzebne do hodowli. Myślę, że wy jednak moglibyście dużo powiedzieć na ten temat! Jedną tylko dobrą rzecz dała nam wojna. Otóż, widzicie, cały nasz wysiłek musieliśmy skoncentrować na pracy nad ulepszeniem ras hodowlanych. Żywności dla drobiu mieliśmy tak mało, że musieliśmy się ograniczać, czy to nam było po myśli, czy nie. Naturalnie zachowaliśmy kwiat naszego żywego inwentarza i obecnie rasy są znacznie wyższej jakości, niż były nawet przed wojną.

Szkoda, że nie ma jakiegoś sposobu, aby wejść z wami w bliższy kontakt, koledzy, i wymieniać poglądy na hodowlę. Jestem pewny, że przyniosłoby to nam obopólne korzyści. Jeszcze raz wszystkiego najlepszego i wesołych świąt!

FREDERICK PIERCEY z północnego przedmieścia Londynu — Edgware. Ma 3 synów. Najmłodszy jest pielęgniarzem. Dwaj starsi — naci. Jeden z nich, to absolwent Cambridge, drugi — kierownik w pewnej fabryce w Londynie. Piercey — ojciec jest elektrotechnikiem i pracuje w miejscowej radzie miejskiej. Ma 55 lat — lubi gimnastykę na świeżym powietrzu i czytanie poważnych powieści.

CIESZĘ się, że nadarza się okazja przesłania życzeń świątecznych narodowi polskiemu — oświadcza. Dla was, którzyście ucierpieli tak ogromnie od zniszczeń wojennych, atmosfera Bożego Narodzenia musi mieć specjalne znaczenie. Przyszło mi właśnie do głowy, że gdybyśmy potrafili zachować tę atmosferę świąteczną po wszystkie czasy w naszych domach, wielka idea „pokój na ziemi ludziom dobrej woli” — stałaby się częścią naszego życia, — a nie tylko tradycyjnym życzeniem świątecznym. Życzę wam najgoręcej, abyście jak najdłużej zażywali trwałego pokoju i abyście wyszli zwycięsko z waszych wysiłków zbudowania z chaosu nowej drogi życia.

Gdy w 1940 roku leżałem w szpitalu, zaprzyjaźniłem się bardzo z jednym z waszych współrodaków, od którego nauczyłem się wiele o Polsce i Polakach. Wtedy też nabrałem wielkiego szacunku dla was. Jeżeli słowa te wpadną ci w oczy, Ludwiku: — „wszystkiego najlepszego!”



MICHAEL LYSTER ma 28 lat i mieszka w Great Malvern, w hrabstwie Worcester. Jest nauczycielem. Uczy chłopców, którzy nie przekroczyli 15 lat życia. Podczas wojny służył w Artylerii Królewskiej, a jego siostra w Pomocniczej Terytorialnej Służbie Kobiet. Młodszy brat był w pułku czołgowym. Michael Lyster jest żonaty i ma 3-letniego synka.

JESTEM zadowolony — mówi — że mogę przesłać życzenia naszym przyjaciołom w Polsce, a w szczególności kolegom nauczycielom. Chłopcy są na całym świecie tacy sami. A my, nauczyciele i rodzice, musimy pilnować, aby wyrastali na uczciwych i uspołecznionych ludzi. Takich cały świat potrzebuje. I to jest wielka nasza odpowiedzialność i duma: praca powinna iść ciągle naprzód, a wy wiecie o tym zapewne jeszcze lepiej, niż my.

Wesołych Świąt!

Życzą Polakom

ludzie pracy W. Brytanii

Pan **WEST** wystąpił właśnie z wojska i wraca w domowe pielesze. Mieszka w Swansea, w południowej Walii. Zanim wstąpił do wojska, pracował w kolejnictwie.

PRAGNAŁBYM — mówi — przesłać życzenia świąteczne narodowi polskiemu. Sądzę, że powinniśmy trzymać ze sobą i wiedzieć więcej o sobie wzajemnie. Wydaje się to dziwne: wysyłać życzenia do ludzi, którzy są tak daleko i to do ludzi, których nie znam. Wiem jednak, że przeszli oni ciężkie czasy, życzę więc Polakom wszystkiego najlepszego w te święta Bożego Narodzenia i mam nadzieję, że przyszłość będzie dla nich lepsza.



Pani **SMITH**, jej mąż i ich młody syn Graham mieszkają w Cobham, w Surrey. Pan Smith powrócił właśnie ze szpitala i chce wstąpić do swej dawnej pracy w przemyśle motoryjnym. W czasie wojny był w RAFie i ostatnio dopiero opuścił służbę wojskową.

ŻYCZĘ wszystkiego najlepszego — mówi jego żona — paniom domu w Polsce. Wiem, że przeszły one złe czasy i teraz mają wiele trudności. Boże Narodzenie to dni „dobrej woli”, i jeżeli ludzie połączą się razem, zjednoczą się — łatwiej będą mogli pomagać sobie wzajemnie do wyjścia z kłopotów.

My tu w Anglii nie przeżyliśmy tyle, co Polacy, posyłamy więc wam serdeczne życzenia i spodziewamy się, że będzie się wam powodziło coraz lepiej. Wszystkim — wesołych świąt!



JOHN A. FLETCHER — student medycyny z południowo-zachodniej dzielnicy Londynu, powiada:

JAKO student medycyny nabrałem przekonania o powszechności chorób. Nie oszczędzają one ani ludzi, ani narodów. Doszedłem więc do wniosku, że świat nauki powinien pracować, mając w perspektywie dobro wszystkich narodów świata.

Nie wiem dużo o polskim szpitalnictwie, czy polskiej służbie zdrowia, ale doktorom, pielęgniarcom, wszystkim kolegom studentom oraz wszystkim innym ludziom pracującym na tym polu ślę gorące życzenia wesołych świąt i łączę się z nimi w nadziei, że rezultaty badań naukowych, które otworzyły tak szerokie perspektywy dla odkryć — będą użyte do usmierzania cierpienia i uszczęśliwienia ludzkości.



IVY HUNT, pielęgniarka, zamieszkała w południowej Walii w miejscowości Blaina przy High Street, tak opowiada:

POZNAŁAM pewnego Polaka w czasie wojny na jednym z dancinów w naszym szpitalu i od niego dowiedziałam się trochę o Polsce. A chciałabym wiedzieć znacznie więcej. Cieszę się, że mogę przesłać życzenia świąteczne Polakom — bo to są takie życzenia między przyjaciółmi. Ciekawi mnie, jak się teraz wiedzie tym chłopcom, którzy przebywali tu w czasie wojny? Pragnęłabym posłać życzenia świąteczne wszystkim ludziom w Polsce i ufam, że w następnym roku będą szczęśliwsi.

STANLEY BLEHAM ma dopiero 13 lat i jest uczniem szkoły Haberdasher's Ask w Londynie. Jego tatą jest inspektorem artykułów mięsnych. Stanley strasznie chciałby fotografować, zbiera z zapalem znaczki pocztowe i... mieszka chemikalia. Jego największe marzenie, to zostać uczniem.



HALLO! — woła — życzę wszystkim dziewczętom i chłopcom polskim wesołych świąt, i żeby nadchodzący nowy rok był szczęśliwy dla waszego kraju!

Byliśmy sprzymierzeni podczas wojny — to myślę, że powinniśmy dalej być przyjaciółmi w czasie pokoju. Wszystkiego najlepszego, Polsko, od dzieci angielskich!

*

SHIELA — jest jedynaczką państwa Leach. Ma aż... 12 lat i jest obywatelką Londynu. Pan Leach jest monterem. Oto słowa, które mała Shiela przesyła do Polski:

HALLO, polskie dzieci, — wesołych świąt dużo, dużo lat dobrobytu. My, dzieci angielskie, słyszałyśmy o trudnościach waszego kraju i strasznych czasach, kiedy to wasz kraj był pod okupacją niemiecką.

Ufamy, że wasz kraj będzie miał lepsze czasy i że dzieci z Anglii odwiedzą Polskę i wtedy będziemy się mogli naprawdę poznać. Jestem pewna, że nie tylko ja, ale i wszystkie dzieci angielskie pragną przesłać serdeczne życzenia wam — dzieciom polskim!

JOAN RUTLEDGE — ma 27 lat i mieszka w Londynie. Narzeczony jej zginął podczas wojny, później wzięła robotę w stołówce.

JESTEM kierowniczką stołówki — mówię. Sądzę, że moja praca jest naprawdę ważna. Zwłaszcza w okresie obecnych ograniczeń żywnościowych powstają coraz to większe trudności w planowaniu posiłków i wprowadzaniu jakiegos urozmaicenia w codzienne menu.

Tu w stołówce gotuje się głównie dla pracujących. Wielu robotników, których dogładałyśmy podczas wojny, opuszcza teraz inne zajęcia, aby wrócić do fabryk, znowu więc do nas przychodzą. Mamy mnóstwo nowych robotników i staramy się, aby czuli się jak we własnym domu, kuchnia też jest „domowa”.

W latach wojny przychodziło tu dużo Polaków. Ciekawa jestem, jak im się teraz powodzi w ojczyźnie? Ponieważ dobrze znam trudności, które muszę pokonywać w mojej pracy, współczuję szczerze z wami, bo warunki w Polsce muszą być jeszcze trudniejsze. Tym wszystkim, co pracują w moim zawodzie życzę wesołych świąt. Ufam, że w najbliższej przyszłości będzie im się już lepiej powodziło. Może kiedyś będziemy się mogli wzajemnie odwiedzić.



JAMES LAVIN — lat 47. Zamieszkały w North Ormesby, Middlesbrough — hrabstwo York. Ma 3 dorodne córki, dwie już zameżne. John — syn jednak Jamesa — 5 lat przesłużył w wojsku na Dalekim Wschodzie. Zwolniony z armii wskutek ran odniesionych podczas kampanii burmańskiej, John przystępuje obecnie, po długiej rekonwalescencji, do pracy — jako budowniczy. James Lavin spędził większość swego życia w stalowniach i hutach. Był robotnikiem. Teraz ma lżejszą pracę — bo tak mu zalecił lekarz. Interesuje się bardzo wszystkimi zagadnieniami społecznymi w kraju i za granicą. Ucieszył się, że ma możliwość powiedzieć:

SZCZĘŚLIWY jestem, że mogę przesłać życzenia polskim robotnikom hut i stalowni. Dużo lat temu, zaraz po wojnie 1914-18 roku, miałem przyjemność pracować z wieloma waszymi współrodakami w różnych hutach i stalowniach w Teeside. Robota w tych czasach była bardzo ciężka i wyczerpująca. Polacy przystępowali do niej z odwagą i zapalem; wszyscy, którzy z nimi pracowali, bardzo to chwalili i szanowali. Zawsze widziałem, że Polacy lubią pomagać swoim kolegom w razie potrzeby, i to nie tylko przy robocie, ale i w sprawach domowych. A wiercie mi, że było wówczas wiele sposobności do pomocy. Wyobrażam sobie, jakie teraz po okupacji niemieckiej macie ciężkie warunki pracy. Moje najszersze życzenia, żeby wasze warunki i warunki wszystkich pracujących w Polsce stały się coraz to lepsze!

Wypowiedzi o Polsce wybitnych osobistości angielskich można często usłyszeć przez radio, lub wyczytać w gazecie. Zamiast więc prosić o życzenia dla Polski z okazji świąt Bożego Narodzenia ludzi znanych, redakcja „Głosu Anglii” postanowiła oddać głos zwykłemu obywatelowi W. Brytanii. Niech właśnie taki „szary człowiek”, który nie często ma możliwość wypowiadania się na forum publicznym, powie parę słów Polakom. Jak postanowiono, tak i zrobiono. Londyńska redakcja naszego pisma rozesłała reporterów na wszystkie strony Anglii. Zebrano sporo materiału. Oddajemy głos obywatelowi brytyjskiemu!



Pani MARJORIE BROOK-PIKE mieszka również w Londynie. W czasie wojny była w obronie przeciwlotniczej. Jej jedynaczka ma 17 lat i pracuje już w fabryce samochodów. Pani Brook-Pike mówi:

JESTEM pewna, że wszystkie brytyjskie panie domu przyłączą się do mnie we wspólnych życzeniach dla pań domu w Polsce. Oby wasz kraj szybko wrócił do zdrowia!

Jestem sobie zwykłą, brytyjską gospodynią. Mam męża i dziecko. Praca domowa wypełnia mi teraz bez reszty całe dni, bo ani służących nie ma, a praczki też na lekarstwo. Także i ogonki trwają nadal z powodu trudności w rozdziale żywności. Ale to jest jeszcze nic w porównaniu z obowiązkami matek dużych rodzin. Wydaje mi się jednak, że wszystkie te utyskiwania brzmią głupio dla polskich matek, po tych wszystkich strasznych kłopotach, którym musiały stawiać czoło.

Matki i panie domu są na całym świecie, mimo tych wszystkich trudności, jak gdyby uprzywilejowane, bo zajmują się wychowaniem dzieci, a na dzieciach oprze się przyszłość świata.



Pani PRENDERGAST z paddingtonskiego okręgu Londynu jest żoną magazyniera w wielkim przedsiębiorstwie żywnościowym. Państwo Prendergast mają dwoje dzieci: 9-letniego Piotra i 5-letnią Mary.

PANI Prendergast powiada:

Zasłałam życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia wszystkim polskim paniom domu. Mam wrażenie, że powodzi się wam teraz lepiej, niż przedtem. Poprawiło się u was i wierzę, że do następnego Bożego Narodzenia w 1948 r., kraj wasz zrobi wielkie postępy w odbudowie, a równocześnie poprawią się warunki bytu wszystkich pracujących. My, brytyjskie panie domu, wiemy co to znaczy cierpieć, zdajemy sobie także sprawę z tego, że Polki cierpiały — znacznie więcej w latach wojny. Życzę wam siły i odwagi do walczenia z trudnościami. Jako katoliczka i matka dwojga dzieci modłę się, aby Wszechmogący oświecił ludzi na całym świecie. Niech idą drogami pokoju, a wtedy my i nasze dzieci będą bezpieczne od okropności przyszłych wojen.



Panna JEAN MAYO z Londynu wyszła za mąż podczas wojny za architekta — sama pracowała wówczas w Kobięcej Pomocniczej Służbie Lotniczej. Obecnie studiuje ekonomię.

WSZYSTKIEGO najlepszego! — życzę Polakom. — Pragnę tą drogą pozdrowić wszystkich studentów — od siebie i od moich kolegów, studentów angielskich. Słę wam życzenia szczęścia i zapewnienie o naszej dla was przyjaźni.

Studiuje nauki ekonomiczne w Londyńskiej Szkole Ekonomii. Przez naszą Bratnią Pomoc i Międzynarodową Służbę Studentów utrzymujemy kontakt z organizacjami studentów w innych krajach.

Nasi przedstawiciele odwiedzili tego lata niektóre kraje Wschodniej Europy i pomagali tam przy odbudowie. Mamy nadzieję, że znowu odwiedzimy jeszcze inne państwa i w ten sposób wzmocnimy więzy współpracy i przyjaźni wśród studentów.

Jesteśmy dumni z aktywnej roli studentów naszego pokolenia w odbudowie zdevastowanego kontynentu. Szczęścia Polsce, a wszystkim polskim kolegom wesołych świąt!



MARGARET MATTE, zwana przez przyjaciółki „Matty”, ma 17 lat i mieszka wraz z rodziną w południowej Walii w miasteczku górniczym. Pracuje tu w sklepie, sprzedającym galanterię i naczynia kuchenne. Jej ojciec pracował w kopalni przez wiele lat, dopóki nie uległ wypadkowi. W czasie wojny służył w Gwardii Walijskiej. Młodziutka Matty oświadcza:

PRYCHODZĄC do domu na lunch, nie miałam zielonego pojęcia, że będę proszona o przesłanie życzeń świątecznych narodowi polskiemu. Ale jestem zadowolona, że przypadło mi to w udziale. W tym naszym mieście każdy zna każdego. Mam mnóstwo przyjaciół. Tak, ludzie powinni się znać nawzajem i wtedy wszyscy bylibyśmy szczęśliwi. Chodzę często do klubu młodzieżowego, gdzie odbywają się tańcówki, gry i zabawy. Pragnę przesłać specjalne życzenia świąteczne organizacjom młodzieżowym w Polsce. Nie wiem dużo o tym kraju, ale słyszałam, że przeszliście ciężkie czasy. Wierzę, że będziecie razem na to Boże Narodzenie, tak jak my, i że idziecie ku lepszej przyszłości.



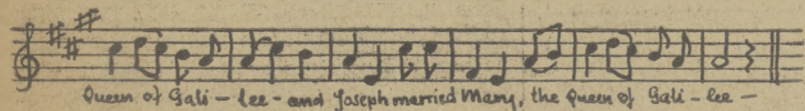
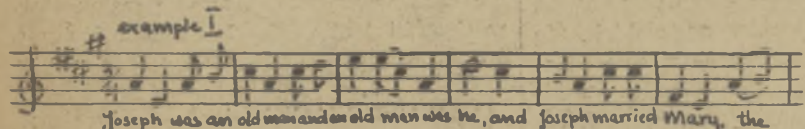
KIEDY zbliża się czas Bożego Narodzenia, na ulicach miast i wsi brytyjskich pojawiają się kolednicy. Można ich ujrzyć w mglisty wieczór, w świetle podmiejskiej latarni ulicznej. Jest to zazwyczaj mała grupka śpiewaków, wspomagana czasem przez jednego, czy dwóch graków z kornetem lub harmonią. Często też nie widać ich w ogóle, ale spoza żywopłotu, otaczającego któryś z domów, dobywają się przenikliwe głoski kilku małych chłopców, śpiewających pod drzwiami, w nadziei skromnego wynagrodzenia. Śpiewają dla pieniędzy, ale te nie zawsze traktowane są jako osobisty zarobek. Często jest to zbiórka na kościół, a nawet na fundusz jakiejś młodzieżowej organizacji, czy klubu footballowego. Śpiewają oczywiście koledy.

Koledy są charakterystycznym rysem życia angielskiego w czasie świąt Bożego Narodzenia. Pochodzą przeważnie ze średniowiecza, a cechą ich, mimo religijnej treści, jest żywość i wesołość. Ten typ wesołej koledy ustalili się w wieku XV, w chwili, kiedy ustrój feudalny załamywał się w Anglii, a prosty człowiek zaczynał nabierać ufnosci w swe sily. Wraz ze wzrostem humanistycznych, a także demokratycznych nastrojów, pieśni ludowe rozpowszechniały się szeroko i przenikały nawet do kościoła. Pełne życia hymny, ułożone gwara ludową (zamiast ponurych hymnów łacińskich) stawały się coraz bardziej popularne, a lud rozkoszował się nimi, jako objawem swej emancypacji zarówno politycznej, jak i duchowej.

Wiek XV był wiekiem ballad. Prosty lud bardzo prędko obrócił historię biblijną w wesołe ballady, ujęte w kategorię jego własnego, codziennego życia. W tej interpretacji osoby Pisma św. występowały we współczesnych strojach, oddawały się tym samym zajęciom i objawiały te same zachcianki i pragnienia, co każdy pastuch z Sussex lub rybak z Lincolnshire.

Jedną z najbardziej znanych ballad tego typu jest koleda o drzewie czereśni, rozpowszechniona po kraju w niezliczonych wersjach. Wersja, którą podajemy poniżej, ma swoją interesującą historię. W 1885 r. pewien młody pastor, S. Baring Gould — znany potem jako wybitny zbieracz pieśni ludowych — uczył hymnów grupę dziewcząt, pracujących w jednej z yorkshirskich przedziałni. Hymny, zgodnie z duchem czasu, były nudne i konwencjonalne. Dziewczęta zbuntowały się wreszcie. „Nie chcemy tych, znamy lepsze!” — oświadczyły. I ku zdumieniu pastora, zaśpiewały mu koledę, której nigdy nie słyszał. Oto ona:

Joseph was an old man,
And an old man was he,
And Joseph married Mary
The Queen of Galilee.



Józef był starym czelkiem,
Starym i z siwą głową,
I Józef poślubił Maryję
Galilejczyków królową.

Szli Józef i Maryja
Przez sad pełen zieleni,
W sadzie były czereśnie
Czerwone, jak nigdzie na ziemi.

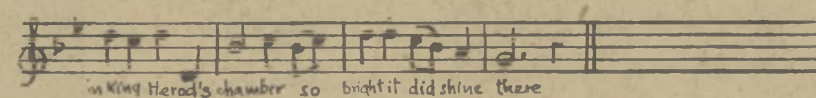
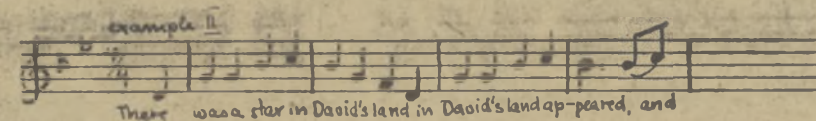
Ozwała się wtedy Maryja
I rzekła bardzo przyjemnie:
„Zerwij mi owoc Józefie,
Bowiem dzieciątko jest we mnie”.

A Józef odparł niegrzecznie
I nie dał się uprosić,
„Niech ten ci zerwie czereśnię,
Komu dzieciątko nosisz”.

I wtedy rzekło dzieciątko
Cale w Maryi łonie:
„Skłoń się drzewino czereśniowa,
Schyl się do matki dłoni”.

Wtedy Maryja zerwała
Czereśnię bardzo czerwoną,
I ze swym błogim ciężarem
Radośnie poszła do domu.

INNA stara koleda, przechowana w tradycji ludowej, w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat ogromnie popularna, wywodzi się z apokryficznej legendy o św. Stefanie i kogucie. Jej tekst spisano po raz pierwszy w 1890 r., opierając się na wersji, przekazanej przez pewną rodzinną cyganów z Sussex. (Ciekawe, że cyganie, zamiast „król Herod” śpiewali „król Faraon”).



There was a star in David's land,
In David's land appeared,
And in King Herod's chamber:
So bright it did shine there.

W kraju Dawida gwiazda była,
W Dawida kraju zabłysła
I w Herodową komnatę
Świeciła jasna i czysta.

Mędry to zaraz pojęli
I stając przed królem w pokorze,
Rzekli: „Królewskie dziecię się rodzi.
Którego nikt nie zmoże”.

„Jeśli to prawda” — król Herod rzekł,
„I jeśli to się dzieje,
„Niech ten pieczony kogut na misie
„Wstanie i trzykroć zapieje”.

Wnet kogut powstał, cały w piórach,
Za Boskiej ręki pomocą
I tam gdzie stał, trzykrotnie piał
Wśród misy, z całej swej mocy.

w karczmie, na placu targowym i w klasztorze. Układali wiersze zarówno na tematy religijne, jak i świeckie i śpiewali je na religijne i świeckie melodie. Jednakże większość koled jest niewątpliwie dziełem samego ludu — prostych chłopów, pasterzy, tkaczy czy handlarzy.

Niektóre spośród najpiękniejszych, starych koled, dochowały się do naszych czasów w rękopiśmiennym notatniku pewnego pomocnika kupieckiego, imieniem Richard Hill. Notatnik ten, pochodzący z około 1504 roku, zawiera cały szereg recept kucharskich i lekarskich, dat świąt i jarmarków, wskazówek, dotyczących ujeżdżania koni, przepisów ważenia piwa itd. Wśród tych różnorodnych informacji, Hill zapisał też teksty i nuty pewnej ilości koled. Rękopis znaleziono za jakąś starą szafą w 1850 r., a w kilka lat później, zawarte w nim koledy ukazały się w druku. Z końcem XIX wieku ponownie znalazły się w ogólnym, ludowym użyciu. Najbardziej ulubioną z przekazanych przez Hilla koled jest piosenka o „ostrokrzewie i bluszczu”. Niektórzy badacze twierdzą, że temat jej sięga jeszcze pogańskich czasów i że w zamierzniej przeszłości był to dialog między młodym człowiekiem a dziewczyną, śpiewany przy okazji

pewnych obrzędowych tańców. Według tradycji ostrokrzew wyobrażał pierwiastek męski, a bluszcz — kobiecy.

The holly and the ivy,
When they are both full grown,
Of all the trees that are in the wood,
The holly bears the crown.

Chorus:
The rising of the sun,
And the running of the deer.
And music of the merry organ,
Sweet singing in the choir.

Kiedy bluszcz z ostrokrzewem
Zakwitną w lesie razem
To ostry krzew, pośród
wszystkich drzew
Koronę ma nad czołem.

CHÓR:

Porannej zorzy blask
i chybk bieg jelenia,
Organów srebrnych miły dźwięk
I chóru słodkie pienia.

Ostrokrzew ma jagodę
Czerwoną niby krew,
Maria zrodziła nam Jezusa,
By zgładził wszelki grzech.

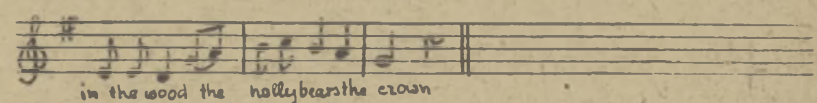
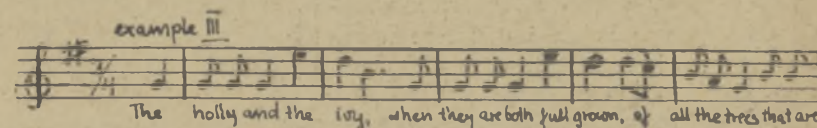
Ostrokrzew rodzi kolec,
Ostry, jak każdy cierni,
Maria zrodziła nam Jezusa
Rankiem w świąteczny dzień.

Kiedy bluszcz z ostrokrzewem
Zakwitną w lesie razem,
To ostry krzew, pośród
wszystkich drzew
Koronę ma nad czołem.

Nie wszystkie te pieśni były koledami. Istniały pieśni majowe, pieśni na Zaduszki i na wszystkie niemal święta religijne. Lecz podczas

kiedy lud starał się wykorzystać każdą okazję, by świętować i bawić się, ci którzy byli przy władzy, usiłowali ograniczyć rozrywki swych robotników rolnych, czy pomocników sklepowych, jedynie do okresu Bożego Narodzenia. Tak więc koledy przetrwały najdłużej i uzyskały największe znaczenie.

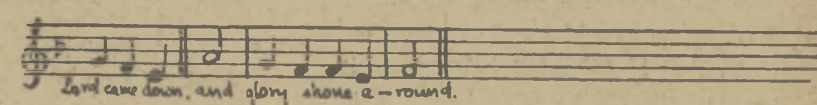
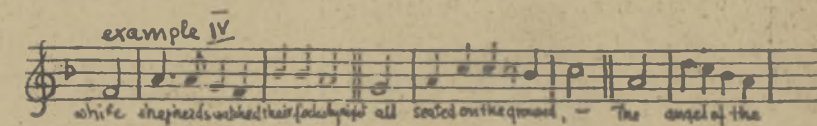
Zwyczaj śpiewania koled kwitnął aż do chwili, kiedy surowy purytański obalili obchód Bożego Narodzenia, jak też wszystkie inne wesołe uroczystości kościelne, uważając je za nieprzystojne i bałwo-



chwalcze. Z tą chwilą układanie nowych koled ustało. To właśnie jest przyczyną, że większość angielskich koled ludowych powstała w ciągu dwóch i pół wieku pomiędzy śmiercią Chaucera w 1400 roku a triumfem Cromwella, przypadającym na środek siedemnastego stulecia.

Po surowym okresie republikańskich rządów Cromwella, nastąpiło rozpasanie Restauracji. Wtedy znowu powstawać zaczęły koledy, ale tym razem były to przeważnie blade piosenki, opiewające różne potrawy świąteczne. Ich popularność była największa wśród ziemianstwa.

Jeden z niewielu wyjątków zrobić należy dla słynnej koledy „Kiedy pasterze stad swych strzegli”, która powstała właśnie w tym czasie. Słowa jej wyszły spod pióra wybitnego autora hymnów, Nahuma Tate'a (1652—1715), i dostosowane zostały do starej melodii psalmu, pochodzącej z 1592 r. Obecnie tylko trzy koledy, ułożone przez znanych autorów, dorównują w popularności ulubionym koledom ludowym. „Kiedy pasterze”, to właśnie jedna z nich. Dwie pozostałe, to „Słyszcie, oto anioł wzywa”, wydrukowana w 1857 r. ze słowami Charlesa Wesleya, dostosowanymi do melodii Mendelssohna, oraz „My trzej królowie ze Wschodu”, napisana też w 1857 r. przez amerykańskiego pastora J. H. Hopkinsa. Najlepszą z tych trzech jest prawdopodobnie „Kiedy pasterze”. Oto ona:



While shepherds watched their flocks
by night,
All seated on the ground,
The angel of the Lord came down
And glory shone around.

Kiedy pasterze stad swych strzegli
Nocą, pośród ugoru,
Zestąpił ku nim Anioł Pana.
Od niebieskiego dworu.

Nie bójcie się, łagodnie rzekł,
Gdy padli przerażeni,
Radosną wieść przynoszę wam
I wszystkim ludom ziemi.

W Dawida mieście dziś zrodzony
Z rodu Dawidowego
Zbawca imieniem Chrystus Pan,
A jam posłaniec Jego.

Dzieciątko to obaczyć będziecie
Dzisiaj ludziom objawione,
W pieluszkach nędzne spowinięte
I w żłobie położone.

Oficjalnie tępione, koledy przechowywały się w pamięci prostego ludu i w nieudolnych druczakach, rozpowszechnianych po kraju przez handlarzy i wędrownych śpiewaków. W miarę jednak, jak charakter wsi ulegał zmianie, jak coraz więcej kominów fabrycznych wyrastało wśród pól, a stare obyczaje rolniczego życia ustępowały nawykniom epoki uprzemysłowienia, śpiewanie koled stawało się coraz rzadsze. Zwyczaj ten utrzymał się jedynie w najbardziej odległych i zacofanych wioskach.

W czasach Dickensa koleda była już niemal zabytkiem, a samo znaczenie słowa „carol” (angielska nazwa koledy) stało się niejasne. Proboszczowie wiejscy i pastory podmiejskich dzielnic wprowadzali u siebie w użycie konwencjonalne hymny kościelne, przeważnie miernej wartości, które produkowano tysiącami w połowie dziewiętnastego wieku. Pseudogotyckie kościoły, budowane wtedy w wielkich ilościach, zalane były tandetą i rozbrzmiewały okropną muzyką.

Przez cały ten czas jednakże, podrzędne księgarnie wydawały małe zbiorki koled, zebranych po wsiach i publikowanych jako ciekawostki. Gdy wreszcie w ostatniej dekadzie ubiegłego stulecia niektórzy muzycy, pod wpływem idei narodowych, szerzonych przez kompozytorów skandynawskich, środkowo-europejskich i rosyjskich, zaczęli badać spuściznę angielskiej muzyki ludowej, okazało się, że tradycyjna koleda jest ważną i cenną częścią tej spuścizny.

Zaczęto uczyć koled w szkołach, parafiach i organizacjach społecznych i tak to, co niemal zaginęło, stało się znów własnością angielskiego ludu. Wygasająca tradycja raz jeszcze odzyskała życie. I oto w ciemne, zimowe wieczory, w okresie świąt, ulice miast i miasteczek angielskich znów rozbrzmiewają wesołymi nutami odwiecznych koled.

A. L. LLOYD

BOŻE NARODZENIE



Dziecięce przygotowania na przyjęcie „dziadka gwiazdkowego”. Rano te pończoszki na pewno będą pełne podarków. Dzieci z „Domu Dr. Bernarda” mają przybranych rodziców w U. S. A. Dostaną od nich zabawki, słodycze i ubranka.



Wieczera wigilijna w blaskach choinki. Jednej ze szkół londyńskich. Do tradycyjnych potraw Wigilii angielskiej należy pieczony indyk i pudding świąteczny. Dyrektor szkoły, tym razem jako święty Mikołaj, przemawia do swych wychowanków.



Ranek świąteczny ukazuje różne cuda oczom dziecka. „Dziadek gwiazdkowy” był bardzo hojny dla małego Stanleya.



Kolędy zaczyna się spiewać w Anglii z końcem listopada. Na zdjęciu: chór chłopięcy katedry w Canterbury wykonuje kolędy.



Dzieci! I... piesek przychwycił „dziadka gwiazdkowego” na gorącym uczynku. „Dziadek gwiazdkowy” w Anglii spełnia tę samą rolę, jaką w Polsce gra „aniołek”

W ANGLII



Scena z gwiazdkowej pantomimy „Aladyn” nie przypomina zupełnie polskich jasełek. Co roku dla ubawienia dzieci i dorosłych odbywają się z okazji Bożego Narodzenia różnego rodzaju pantomimy. Anglicy nauczyli się „niemych przedstawień” w XVI wieku, ale wprowadzili do nich dialogi i pieśni. Bohatera pantomimy, chłopca, — grać musi dziewczyna. Matka tego chłopca, zawsze wdowa — to w rzeczywistości mężczyzna.



Sekretarz parlamentu przy Ministerstwie Handlu, John W. Belcher, dokonał ostatnio otwarcia fabryki zabawek „Mobo”. — Na zdjęciu pan Belcher próbuje swoich sił przy... wykończaniu konika „Bronco”. Konik ten potrafi podobno świetnie galopować: zoopatrzony jest bowiem w kółka i pedały. Pasy transmisyjne fabryki wypuszczają jednego takiego konika co 2 minuty.

NIE ręczę za autentyczność tej historii, która została mi opowiedziana przez profesora, wykładającego francuską literaturę na angielskim uniwersytecie; lecz sądzę, że był to zbyt poważny człowiek na to, by opowiadać mi historie nieprawdziwe. Miał zwyczaj zwracać specjalną uwagę studentów na trzech autorów francuskich, którzy, jego zdaniem, łączą w sobie podstawowe cechy charakteru francuskiego. Mówił, że czytając ich dzieła, można najlepiej poznać Francuzów i gdyby to tylko leżało w jego mocy, to nakazałby wszystkim oficjalnym osobistościom, które mają do czynienia z narodem francuskim, by zdawały surowy egzamin z ich książek.

Są to: Rabelais, ze swoją *gauloiserie*, którą można określić jako rubaszność, nie lekającą się nazywać rzeczy po imieniu; La Fontaine, ze swoim *bon sens*, który jest po prostu zdrowym, chłopskim rozsądkiem i wreszcie Corneille, ze swoim *panache*. W słownikach tłumaczy się to słowo jako pióropusz — pióropusz, który zbrojny rycerz nosił na swym hełmie, lecz w przenośni oznacza to godność i brawurę, chęć podobania się, heroizm i dumę. Właśnie *le panache* skłonił szlachetnego francuskiego podoficerem króla Jerzego II: „Strzelajcie pierwsi, panowie”. *Le panache* wydarło z ust Cambryenne'a pod Waterloo jego słynne powiedzenie: „gardia ginie, lecz nigdy się nie poddaje”. *Le panache* zmusił poetę francuskiego, któremu przyznano nagrodę Nobla, do odrzucenia jej z wielkopańskim gestem. Profesor o którym mówię, nie jest człowiekiem frywolnym i jego zdaniem historia, którą za chwilę opowiem, tak doskonale obrazuje te trzy podstawowe cechy charakteru francuskiego, że tym samym jest bardzo pouczająca.

Nazwałem ją „Pozory i rzeczywistość”. Jest to tytuł dzieła filozoficznego, które (słusznie, czy niesłusznie) zostało uznane za jedną z najważniejszych prac, napisanych w Anglii w ciągu dziewiętnastego stulecia. Jest to trochę sztywna, lecz dająca wiele do myślenia lektura, napisana doskonałym językiem, z poczuciem humoru, i chociaż laik nie jest w stanie zrozumieć wielu jej subtelności, to jednak czytając, ma się podniecające uczucie — jakby duchowego chodzenia po linie nad jakąś metafizyczną przepaścią. Człowiek kończy czytanie książki z miłym uczuciem, że właściwie wszyst-

Mogła nosić każdy strój. Sposób, w jaki wtulała się w futro zszynszli sprawiał, że nawet najtrzeźwiejsze osoby przyznawały, że futro to warcie jest żądanej za nie sumy. Grube kobiety, wielkie kobiety, krepie kobiety, kościste kobiety, bezkształtne kobiety, stare kobiety, kobiety bez wyrazu, zasiadały w wygodnych fotelach, a ponieważ Lisette tak czarująco wyglądała, kupowały suknie, w których było jej tak do twarzy. Miała wielkie, brązowe oczy, duże, czerwone usta i bardzo jasną cerę z prawie niewidocznymi piegami. Z trudnością zachowywała postawę pełną wyższości, obojętności i chłodu, właściwą wszystkim manekinom, które chodzą miarowym krokiem,



wolno się obracają i z miną pełną pogardy dla otoczenia, podobną do wyrazu wielbłąda, majestatycznie odchodzą. W dużych, brązowych oczach Lisette czaił się jakiś chochlik i zdawało się, że jej czerwone usta, z byle powodu, za chwilę rozszerzą się w uśmiechu.

To właśnie zwróciło uwagę pana Raymonda Le Sueur, gdy siedział na fotelu w stylu Louis XVI (lecz nie autentycznym), przy boku swej żony, która zmusiała go do pójścia na wiosenną rewie mody. Było to do wodom dużej uprzejmości ze strony pana Le Sueur, gdyż był człowiekiem niezmiernie zajętym i można było przypuszczać, że miał ważniejsze rzeczy w głowie, aniżeli godzinne siedzenie i oglądanie tuzina pięknych, młodych kobiet, które paradowały w oszalałymi różnorodności strojów. Nie sadził ani przez chwilę, że którakolwiek z tych sukien mogłaby odmienić jego żonę, która była wysoką, dość kanciastą, pięćdziesięcioletnią kobietą, z rysami wielkości nadnaturalnej. Nie żenił się z nią dla jej wyglądu, a ona też nigdy, nawet w pierwszych upojnych dniach ich miodowego miesiąca, nie przypuszczała, że mu się podoba. Ożenił się, by połączyć znakomicie prosperującą hutę stalowe, których była dziedziczką, ze swymi również dobrze prosperującymi fabrykami lokomotyw. Było to bardzo udane małżeństwo. Odbarżyła go synem, który grał w tenisa, jak zawodowiec i w brydża, jak najlepszy ekspert i tańczył, jak gigolo. Dała mu również córkę, którą mógł odbarzyć posagiem wystarczającym na to, by z czasem poślubiła jakiegoś prawie autentycznego księcia. Miał wszelkie powody ku temu, by być dumnym ze swych dzieci.

Wytrwałość i rozsądną gospodarką doszedł do większych udziół w rafinerii cukru, w spółce filmowej oraz w fabryce samochodów i w firmie wydawniczej; w końcu był dość bogaty na to, by wyperswadować pewnemu wolnemu i niezależnemu okręgowi wyborczemu, by obrał go senatorem. Był mężczyzną o bardzo godnej postawie, przyjemnej otyłości i cerze sangwinika, z siwą bródką, prosto przyszytą, łysą głową i sporym pokładem tłuszczu na karku. Nie trzeba było nawet patrzeć na czerwoną rozetkę, ozdabiającą kłapę jego czarnej marynarki, ażeby zdać sobie sprawę, że ma się do czynienia z kimś, kto coś znaczy. Był człowiekiem szybkich decyzji i gdy żona wychodziła od krawcowej udając się na brydża, pożegnał ją tym, że dla ruchu pójdzł na piechotę do senatu, gdzie zwywały go obowiązki wobec ojczyzny. Jednak tak daleko nie zawędrował! Zadowolili się spacerem po pobliskiej, bocznej uliczce, na którą, jak słusznie przypuszczał, wyjdą po godzinach pracy młode panie, zatrudnione w zakładzie krawieckim. Zaledwie po kwadransie oczekiwania zobaczył grupkę kilku kobiet, nie które z nich młode i ładne, niektóre już niemłode i nie grzeszące pięknoscią, co utwierdziło go w przekonaniu, że moment, na który czekał, już nadchodzi. Po dwóch czy trzech minutach na ulicy pojawiła się Lisette. Senator doskonale zdawał sobie sprawę, że jego wygląd

W. SOMERSET MAUGHAM

POZORY

i wiek nie czynią go ponętym na pierwszy rzut oka dla młodych kobiet, lecz wiedział też o tym, że jego zamożność i stanowisko równoważą tamte mankamenty. Lisette szła z towarzyszką, co może wprowadziło w zakłopotanie człowieka o mniejszym znaczeniu, lecz senator nie zawahał się ani na chwilę; podszedł do niej, uchyłając grzecznie kapelusza, lecz nie na tyle, by pokazać swą łysinę w całej okazałości i pozdrowił ją uprzejmie.

— *Bon soir, Mademoiselle* — rzekł z ujmującym uśmiechem.

Odbarżyła go krótkim spojrzeniem i jej pełne, czerwone usta straciły swój uśmiech; odwróciła głowę i rozpoczęła rozmowę z przyjaciółką, krocząc z miną zupełnie obojętną. Całkiem tym nie speszony, senator podążał w przyzwyczajeniu do dwoma kobietami. Szły małą, boczna uliczką, a potem skręciły na bulwary, idąc do autobusu na Place de la Madeleine. Senator był bardzo zadowolony. Doszedł do różnych prawidłowych wniosków. Fakt, że Lisette wracała do domu w towarzystwie przyjaciółki, wskazywał na to, że nie posiada żadnego stałego adoratora. To, że odwróciła się, gdy ją zaczepił, dowodziło, że jest skromna i dobrze ułożona; zajęty, które bardzo cenili u pięknych kobiet; jej płaszcz i spódnica, skromny, czarny kapelusz i jedwabne pończochy, wskazywały, że była biedna i cnotliwa. W tym co miała na sobie wyglądała równie ponętnie, jak we wspaniałych strojach, w których oglądał ją niedawno. Serce jego wypełniło dziwne uczucie, przyjemne, a jednocześnie jakby bolesne, o którym zapominał już od szeregu lat, ale które momentalnie rozpoznał.

— To miłość — szepnął do siebie.

Nie spodziewał się nigdy, że jeszcze kiedyś spotka to uczucie i prostując ramiona, szedł dalej pewnym krokiem. Wszedł do biura prywatnego detektywa i zostawił zlecenie, by zebrał informacje o młodej osobie, noszącej imię Lisette, która pracuje jako manekin w firmie pod takim to a takim adresem. Następnie, przypomniał sobie, że w senacie ma się odbyć dyskusja nad pożyczką amerykańską, wszedł w taksówkę i podjechał przed wspaniałym gmachem Wszedł do biblioteki, gdzie stał jego ulubiony fotel, w którym odbył przyjemną drzemkę. Informacje o Lisette uzyskał w trzy dni później. Były tanie — w porównaniu do ich wartości. Mademoiselle Lisette Larion mieszkała ze swoją cwiadowiałą ciotką w skromnym, dwupokojowym mieszkaniu, w dzielnicy Batignolles. Jej ojciec, kontuzjowany bohater zeszłej wojny, miał koncesję tytonio-



wą w malej, prowincjonalnej miejscowości, na południu Francji. Komorne za mieszkanie wynosiło dwa tysiące franków rocznie. Prowadziła regularny tryb życia, lubiła chodzić do kina, nie miała kochanka, a miała dziewiętnaście lat. Dorozczyny domu wyrażała się o niej bardzo pochlebnie, a przy tym okazało się, że była również lubiana przez koleżanki sklepowe. Jasne, że była to solidna młoda kobieta i senator zdecydował, że doskonale nadaje się do tego, by wypełnić wolne chwile człowieka, który spragniony jest wypożyczynku po męczącej służbie dla dobra państwa i wyczerpującej pracy poświęconej Wielkiemu Interesom.

Zbytecznym byłoby opowiadać szczegółowo, jakie kroki przedsięwziął monsieur Le Sueur, by szcze-

śliwie dobrać do zamierzonego celu. Był zbyt ważną osobistością i za nadto zajętym człowiekiem na to, by osobiście zajmować się tymi sprawami. Lecz miał zaufanego sekretarza, który w czasie wyborów bardzo umiejętnie potrafił ludziom doradzić, na kogo mają głosować, i który z pewnością wiedział, jak wytłumaczyć młodej kobiecie, biednej ale uczciwej, jakie korzyści mogłaby osiągnąć w razie gdyby udało jej się zdobyć przyjaźń takiego człowieka, jak jego chlebodawca. Zaufany sekretarz, złożył wizytę owdowiałej ciotce, madame Saladin, i powiedział jej, że monsieur Le Sueur, który jest człowiekiem bardzo dalekowzrocznym, zainteresował się ostatnio produkcją filmową i teraz właśnie rozpoczyna nakręcanie nowego filmu. (Takie ujęcie sprawy wskazuje, jak tegi umysł potrafi wyzyskać fakty, które zwykły śmiertelnik uważałby za nie znaczące). Monsieur Le Sueur jest pod wrażeniem urody panny Lisette, zachwycony sposobem, w jaki demonstrowała stroje i przyszło mu na myśl, że doskonale nadawałaby się do pewnej roli. (Jak wszyscy inteligentni ludzie, senator zawsze starał się trzymać jak najbliżej prawdy). Wobec tego zaufany sekretarz zaprosił madame Saladin i jej siostrzenicę na obiad, w czasie którego można będzie zadziwić bliższą znajomością, i senator lepiej osądzi, czy mademoiselle Lisette posiada talenty, o które ją podejrzewał. Madame Saladin odpowiedziała, że zapyta się siostrzenicę, a ze swojej strony uważa, że propozycja jest całkiem na miejscu.

Gdy wyluszczyła sprawę przed Lisette i ukazała jej w pełni stanowisko, godność i ważność osoby, która je zaprasza, młoda panna tylko wzruszyła swymi pięknymi ramionami.

— *Cette vieille carpe* — powiedziała, co w niezbyt dosłownym tłumaczeniu znaczy: ten stary piernik.

— Coż to ma do rzeczy, czy jest stary, czy nie, z chwilą gdy ci ofiaruje rolę? — rzekła madame Saladin.

— *Et ta soeur* — powiedziała Lisette. To zdanie, które oczywiście znaczy: i twoja siostra, co brzmi całkiem nieszkodliwie i nawet bezsensownie, jest wyrażeniem trochę wulgarnym, którego, jak sądzę, używają młode, dobrze wychowane kobiety tylko wtedy, gdy chcą kogoś zgorszyć. Wyraża ono zupełną niewiarę i jedyne, poprawne tłumaczenie na język ojczysty moje cnotliwe pióro nie byłoby w stanie napisać.

— W każdym razie będziemy miały obiad pierwsza klasa — rzekła

wprost oszalałymi w jednym z najpiękniejszych modeli firmowych, a madame Saladin bardzo szlachetnie w swojej własnej, czarnej, jedwabnej sukni i w kapeluszu, który Lisette sama zrobiła na tę okazję. Sekretarz przedstawił panie panu Le Sueur, ten powitał je ze spokojną godnością polityka, który stara się być uprzejmy dla żony i córki cenionego wyborcy; myślał, że znajomi, siedzący przy sąsiednich stołkach, tak właśnie osądzą jego gości. Obiad minął w bardzo miłym nastroju i w niecały miesiąc później Lisette przeniosła się do uroczego, małego mieszkania, niezbyt oddalonego od jej warsztatu pracy i od senatu. Było urządzone w nowoczesnym stylu przez modnego dekoratora. Monsieur Le Sueur chciał, by Lisette nadal pracowała. Dogadzało mu bardzo, by była zajęta w godzinach, kiedy on musiał poświęcać się interesom, ponieważ to ustrzeże ją od zła; a sam najlepiej wiedział, że kobieta, która nie ma nic do roboty, wydaje dużo więcej pieniędzy, aniżeli kobieta zajęta. Człowiek inteligentny musi myśleć o takich rzeczach.

Lecz Lisette była daleka od wszelkich ekstrawagancji. Senator był czuły i hojny. Prawdziwym źródłem radości stał się dla niego fakt, że Lisette bardzo prędko zaczęła robić oszczędności. Prowadziła dom bardzo gospodarnie, kupowała suknie po zniżonych cenach i co miesiąc posyłała swemu bohaterskiemu ojcu pewną sumkę, za którą kupował po kawaleczku ziemi. W dalszym ciągu prowadziła spokojny i skromny tryb życia i monsieur Le Sueur był ogromnie zadowolony, gdy dowiedział się od dorozczyny, mającej syna, którego chciała umieścić na jakiejś rządowej posadzie, że Lisette przyjmuje tylko swoją ciotkę, oraz dwie czy trzy koleżanki sklepowe.

Senator nigdy w życiu nie czuł się szczęśliwszy. Miło było mu pomyśleć, że nawet na tym świecie dobre uczynki bywają wynagradzane; bo czyż nie było to tylko dobroć z jego strony, że poszedł z żoną na rewie mody tego samego popołudnia, kiedy w senacie odbywała się dyskusja nad pożyczką amerykańską i w ten sposób zobaczył po raz pierwszy uroczą Lisette? Im lepiej ją poznawał, tym bardziej przywiązywał się do niej. Była rozkosznym towarzyszem. Wesoła i pogodna, obdarzona inteligencją, umiała mądrze słuchać, podczas gdy on omawiał z nią interesy lub sprawy państwowe. Działała na niego kojąco, gdy był zmęczony i podnosiła go na duchu, gdy był przygnębiony. Zawsze cieszyła się, gdy przychodził, a przychodził często, zwykle od piątej do siódmej, i żałowała, gdy odchodził. Dawała mu odczuć, że nie tylko jest jej kochankiem, ale również przyjacielem. Czasami wspólnie jedli obiad w jej mieszkaniu, a umiejętnie podane jedzenie i ożywczy komfort dawały mu odczuć urok domowego ogniska. Przyjaciele mówili senatorowi, że wygląda o dwadzieścia lat młodziej. Czuł to sam. Zdawał sobie sprawę ze swego szczęścia. Jednak podświadomie zdawało mu się, że po życiu, wypełnionym uczciwą pracą i służbą społeczną, należała mu się taka nagroda.

Totem po blisko dwóch latach, podczas których wszystko tak szczęśliwie się układało, prawdziwym wstrząsem było dla niego, gdy niespodziewanie pewnego niedzielnego poranka wrócił do Paryża, po wizytacji okręgu wyborczego, która miała potrwać dłużej. Otworzył drzwi własnym kluczem i myśląc, że w niedzielę zastanie Lisette wypożyczającą w łóżku, zastał ją w sypialni, jedzącą śniadanie *tête à tête* z jakimś młodym człowiekiem, którego nigdy w życiu nie widział i który miał na sobie jego (senatora) nowiutką pyjamę. To wejście bardzo zaskoczyło Lisette i na jego widok porwała się z miejsca.

— *Tiens* — powiedziała. — Skąd ty się tu znalazł? Nie spodziewałam się twego przyjazdu przed jutrem.



ko w życiu jest bez znaczenia. Jedyne wytłumaczenie, dlaczego pozwoliłem sobie użyć tytułu tej książki jest tylko to, że nadaje się on doskonale do mojej historii.

Chociaż Lisette była filozofem tylko w tym sensie, w jakim my wszyscy jesteśmy filozofami i wysilał swój umysł tylko w kierunku codziennych problemów życiowych, to jednak jej poczucie rzeczywistości było tak silne i chęć zachowania pozorów tak szczerą, że udało jej się osiągnąć połączenie rzeczy, które wydawały się niemożliwe do połączenia, do czego już od wieków dążyli filozofowie. Lisette była Francuzką i codziennie spędzała kilka godzin na ubieraniu i rzbieraniu się w jednym z najdroższych i najmłodniejszych lokali Paryża. Bardzo przyjemne zajęcie dla kobiety, która wie, że jest świetnie zbudowana. Krótko mówiąc, była manekinem w domu mody. Była dość wysoka na to, by z elegancją nosić tren, a biodra miała tak wąskie, że widząc ją w sportowych strojach czuło się za zapach wrzosowisk. Długie nogi pozwalały jej na noszenie pyjam z dystynkcją, a szczerła talia i małe piersi czyniły z najskromniejszego kostiumu kąpielowego istne чудо.

IRZECZYWIŚĆ

— Gabinet podał się do dymisji — odpowiedział mechanicznie. — W tej właśnie sprawie byłem wezwany. Ofiarowują mi tekę ministra spraw wewnętrznych. — Lecz całkiem nie to chciał powiedzieć: Obrzucił wściekłym spojrzeniem człowieka w pyjamie.

— Kto to jest, ten młody człowiek? — krzyknął.

Duże, czerwone usta Lisette złożyły się w czarujący uśmiech.

— Mój kochanek — odpowiedziała.

— Czy myślisz, że jestem głupcem? — zawołał senator. — Wiem dobrze, że jest twoim kochankiem — Więc po co pytasz?

Monsieur Le Sueur był człowiekiem czynu. Podeszedł do Lisette i uderzył mocno lewą ręką jej prawy policzek, a następnie prawą ręką lewy.

— Brutal! — krzyknęła Lisette.

Zwrócił się do młodego człowieka, przyglądającego się z zazenowaniem tej gwałtownej scenie i prostując się z godnością, dramatycznym gestem wyrzucił ramię, wskazując palcem drzwi.

— Precz stąd! — krzyknął — Precz!!

Można się było spodziewać, że nakazująca postawa człowieka, przed którym drżał tłum rozgoryczonych podatników, który samym tylko zmarszczeniem czoła panował nad dorocznym zebraniem niezadowolonych akcjonariuszy — sprawi, że młody człowiek będzie umykał co sił w kierunku drzwi; lecz on pozostał na placu boju, co prawda z dość niepewną miną, ale pozostał; rzucił Lisette rozpaczliwe spojrzenie i nieznacznie wzruszył ramionami.

— Na co pan czeka? — ryknął senator. — Czy chce pan, abym użył siły?

— Ależ on nie może wyjść w tej swojej pyjamie — rzekła Lisette.

— To nie jego pyjama, tylko moja pyjama!

— On czeka na swoje ubranie.

Monsieur Le Sueur spojrział dookoła i na krześle zobaczył różne części męskiej garderoby, spoczywające w stanie najwyższego nieładu. Senator spojrział z pogardą na młodego człowieka.

— Proszę wziąć swoje ubranie, monsieur — rzekł łodowato.

Młody człowiek uczynił to szybko, pobierał buciki, walające się po podłodze i zniknął z pokoju. Monsieur Le Sueur miał duży dar wymowy. Nigdy go tak nie wykorzystał, jak w tej chwili. Powiedział Lisette wszystko, co o niej sądzi; obawiam się, że nie było to dla niej bardzo pochlebne. Odmalował jej niewdzięczność w najczarniejszych barwach. Użył olbrzymiej ilości słów, by znaleźć dla niej odpowiednie nazwy. Wzywał wszystkich świętych pańskich na świadków, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by kobieta odpląciła tak okrutną niewdzięcznością za wiarę, pokładaną w niej przez uczciwego człowieka. Jednym słowem powiedział wszystko, co dyktowała mu złość, zraniona duma i rozczarowanie. Lisette nawet nie usiłowała się bronić. Słuchała w milczeniu, z oczami spuszczoneymi, automatycznie krusząc w palcach bułeczkę, której nie zdążyła zjeść, wskutek nagłego pojawienia się senatora. Rzucił zirytowane spojrzenie w kierunku jej talerza.

— Tak chciałem, żebyś ty pierwsza dowiedziała się o tej wielkiej nowinie, że przyszedłem tu prosto ze stacji. Spodziewałem się, że zjem śniadanie razem z tobą, siedząc w nogach twego łóżka.

— Moje biedactwo, to nawet nie jadłeś śniadania? W tej chwili każe ci je podać.

— Nie chcę żadnego śniadania.

— Głupstwo. Człowiek, mający wziąć na swe barki taką odpowiedzialność jak ty, musi dbać o swoje siły.

Zadzwoniła, a gdy weszła służąca, kazała jej podać gorącą kawę. Po przyniesieniu nałata pełną filiżankę. Nie chciał tego iknąć. Posmarowała masłem bułeczkę. Wzruszył ra-

mionami i zaczął jeść. W międzyczasie rzucał uwagi na temat perfidii kobiet. Lisette milczała.

— W każdym razie jedno co mi się podoba, to to, że nie masz czelności tłumaczyć się. Wiesz o tym, że nie jestem człowiekiem, którego można by zwodzić bezkarnie. Jestem uosobieniem dobroci dla ludzi, którzy przyzwolcie wobec mnie postępują, lecz dla tych, którzy mnie źle traktują, jestem bezlitosny. Gdy tylko wypiję kawę, opuszczam te progi na zawsze.

Lisette westchnęła.

— A teraz powiem ci, że przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Postanowiłem uczcić drugą rocznicę naszej przyjaźni, ofiarując sumę, która zapewniłaby ci pewną niezależność, w razie gdyby mi się coś złego przytrafiło.

— Ile? — ponuro zapytała Lisette.

— Milion franków.

Znów westchnęła. Nagle coś miękiego uderzyło senatora w tył głowy i zerwał się na równe nogi.

— Cóż to takiego? — krzyknął.

— On ci zwraca twoją pyjamę.

Młody człowiek uchylił drzwi, rzucił pyjamę prosto w głowę senatora i szybko zamknął je z powrotem. Senator oswobodził się z jedwabnych spodni, które owinęły mu się dookoła szyi.

— Co za dziwne maniery. Widać że twój przyjaciel jest źle wychowany.

— Oczywiście, że nie posiada twojej dystynkcji — wyszeptała Lisette.

— A czy posiada moją inteligencję?

— O, nie.

— Czy jest bogaty?

— Bez grosza przy duszy.

— Więc powiedz mi w końcu, w nim takiego widzisz?

— Jest młody — uśmiechnęła się Lisette.

Senator spuścił wzrok na talerz, w oczach zakręciły mu się łzy i wolno spłynęły po policzkach do filiżanki z kawą. Lisette spojrzała na niego czule.

— Mój biedny przyjacielu, nie można mieć w życiu wszystkiego — powiedziała.

— Wiedziałem o tym, że nie jestem młody. Ale moje stanowisko, mój majątek, moja żywotność... Myślałem, że tym nadrobię. Są kobiety, które lubią mężczyzn tylko w pewnym wieku. Istnieją słynne aktorki, które poczytują sobie za honor możliwość zostania przyjaciółką ministra. Jestem za dobrze wychowany na to, by wyrzucić ci twoje pochodzenie, ale fakt pozostaje faktem, że byłaś manekinem i że wzięłam cię z mieszkanką, za którą płaciło się tylko dwa tysiące franków rocznie. Było to dla ciebie pewnym wywyższeniem.

— Jestem córką biednych, ale uczciwych rodziców i nie mam powodów, żeby wstydzić się swego pochodzenia, a to, że zarabiałam na życie w niższych sferach, nie upoważnia cię do tego, by robić mi wygórowane.

— Czy kochasz tego chłopca?

— Tak.

— A mnie nie?

— Ciebie także. Kocham was obydwóch, ale każdego inaczej. Ciebie kocham dlatego, że jesteś taki wytworny, rozmowa z tobą jest pouczająca i ciekawa. Kocham cię, bo jesteś dobry i masz szeroki gest. Ja go kocham, bo ma takie duże oczy, faliste włosy i bosko tańczy. To przecież całkiem naturalne.

— Wiesz o tym dobrze, że będąc na takim stanowisku, nie mogę chodzić z tobą po lokalach dancinowych, a twój chłopak, gdy dożyje moich lat, to na pewno nie będzie miał wiele więcej włosów na głowie, niż ja.

— To prawda — zgodziła się Lisette, nie sądząc jednak, by ta sprawa była istotna.

— Co powie twoja ciotka, zacna madame Saladin, gdy usłyszy o tym, co zrobiłaś?

— Przypuszczam, że nie będzie to dla niej niespodzianką.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że ta czcigodna matrona popiera ten rodzaj twojego zachowania? O tempora, o mores! Jak długo to wszystko już trwa?

— Od czasu, kiedy zaczęłam pracować w sklepie. Jest komiwojażerem w jednej z wielkich firm jedwabniczych w Lyonie. Pewnego razu przyszedł do sklepu z próbkami materiałów. Spodobaliśmy się sobie wzajemnie.

— Ale twoja ciotka powinna była cię strzec od wszystkich pokus, na jakie narażona jest młoda dziewczyna w Paryżu. Nie powinna była nigdy pozwolić na to, ażebyś miała cokolwiek do czynienia z tym młodym człowiekiem.

— Nie pytałam się jej o pozwolenie.

— Naprawdę, że takie zachowanie mogłoby wpędzić twego słwego ojca do grobu. Czy nigdy nie pomyślałaś o tym rannym bohaterze, którego waleczność ojczyzna wynagrodziła, udzielając mu pozwolenia na sprzedaż tytoniu? Czy zapomniałaś o tym, że ten resort podlega mnie, jako ministrowi spraw wewnętrznych? Miałbym zupełne prawo wycofać to pozwolenie na podstawie twego złego prowadzenia się.

— Wiem, że jesteś za wielkim gentlemanem na to, by zrobić tak nikiemną rzecz.

Poruszył ręką, gestem może trochę za dramatycznym.

— Nie bój się, nigdy nie poniżylbym się do tego, aby mścić się na człowieku, który dobrze zasłużył się ojczyźnie, za winy istoty, którą pogardzam.



Zabrał się znowu do śniadania, przerywanego rozmową. Lisette nie mówiła i zapanowała cisza. Gdy zaspokoili apetyt, nastrój zmienił mu się całkiem; odczuwał bardziej żal nad samym sobą, aniżeli złość do Lisette i z dziwnym brakiem znajomości serca kobiecego chciał w niej wzbudzić wyrzuty sumienia, ukazując swoją osobę, jako przedmiot godny politowania.

— Ciężko jest człowiekowi porzucić nawyki, do których już się przyzwyczaił. Było dla mnie prawdziwą ulgą i pociechą przychodzenie tutaj, ilekroć tylko czas i zajęcia pozwalały mi na to. Czy będziesz mnie żałowała choć trochę, Lisette? —

— Naturalnie. —

Westchnął ciężko.

— Nigdy nie przypuszczałem, że spotka mnie z twojej strony takie rozczarowanie. —

— To tylko rozczarowanie tak cię boli — rzekła w zamyśleniu. — Mężczyźni są śmieszni pod tym względem. Nie mogą wybaczyć, gdy się ich wystrychnie na dudków. Dlatego, że są tacy próżni. Przywiązują wagę do rzeczy, które są bez znaczenia.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że to, że zastałem cię przy śniadaniu z młodym człowiekiem w mojej pyjamie, to jest bez znaczenia? —

— Gdyby on był moim mężem, a ty kochankiem, to uważałbyś to za całkiem naturalne. —

— Oczywiście. Ponieważ wtedy on byłby oszukany i mój honor zostałby nietknięty. —

— Krótko mówiąc, powinnam za niego wyjść za mąż, ażeby wyjaśnić tę sytuację. —

Przez chwilę nie mógł zrozumieć, o co jej chodził. Nagle przez jego mądry umysł przeleciała myśl jak błyskawica, i spojrzął na nią bacznie. W ślicznych oczach Lisette ukazał się błysk, który tak lubił, a na dużych, czerwonych ustach zawiśniał łobuzerski uśmiech.

— Nie zapominaj o tym, że jako członek senatu, w myśl tradycji republiki, mam być ostoją moralności i dobrych obyczajów. —

— Czy bardzo ci ciąży ta odpowiedzialność? —

Pogłaskała swą kwadratową brodkę gestem pełnym umiaru i godności.

— Ani trochę — odpowiedział i użył przy tym wyrażenia o lekkim odcieniu galijskim, które z pewnością zgorszyłoby jego bardziej konserwatywnych zwolenników.

— A czy on by się z tobą ożenił? — zapytał.

— Ubóstwia mnie. Oczywiście, że ożeniłby się ze mną. Gdybym mu jeszcze powiedziała, że mam milionowy posag, to byłby w siódmym niebie. —

Monsieur Le Sueur spojrzął na nią ponownie. Mówiąc w chwili gniewu, że zamierzał ofiarować jej milion franków, oczywiście mocno przesadził, chcąc mocniej podkreślić, ile ta zdrada będzie ją kosztowała. Ale nie cofał się nigdy, z chwilą gdy wchodziła w grę jego godność osobista.

— Jest to o wiele więcej, aniżeli człowiek na jego stanowisku mógłby się spodziewać. Ale jeżeli kocha cię tak, jak mówisz, to zawsze będzie starał się być z tobą. —

— Czy nie powiedziałam ci już, że jest komiwojażerem? Może przyjeżdżać do Paryża tylko na sobotę i niedzielę. —

— To rzeczywiście całkiem zmienia postać rzeczy — powiedział senator. — Przypuszczam, że nawet powiniem być zadowolony, jeżeli w czasie jego nieobecności będę się tobą opiekował. —

Bardzo zadowolony — rzekła Lisette. Ażeby ułatwić rozmowę wstała ze swego fotelika i usiadła senatorowi na kolanach. Przycisnęła czule jej rękę. — Jestem ogromnie do ciebie przywiązany, Lisette — powiedział. Nie chciałbym, ażebyś popełniła jakiś błąd. Czy jesteś pewna, że będziesz z nim szczęśliwa? —

— Tak mi się zdaje. —

— Zasięgnę odpowiednich informacji. Nigdy nie zgodziłbym się na to, ażebyś wyszła za mąż za kogoś, kto by się nie odznaczał wzorowym charakterem i nienaganną moralnością. Dla naszego wspólnego dobra musimy mieć stuprocentową pewność co do tego młodego człowieka, który ma wejść w nasze życie. —

Lisette nie miała żadnych zastrzeżeń. Zdawała sobie sprawę z tego, że senator lubił załatwiać sprawy porządnie i metodycznie. Przygotowywał się do wyjścia. Chciał oznajmić swą ważną nowinę pani Le Sueur, a poza tym musiał spotkać się z kilkoma osobami ze swojej grupy parlamentarnej.

— Jeszcze jedna rzecz — powiedział, zegnając czule Lisette — jeżeli wyjdiesz za mąż, to żądam, żebyś opuściła swoją pracę. Właściwym miejscem dla kobiety jest jej dom, a to, żeby zameżna kobieta odejmowała mężczyźnie chleb od ust, sprzeciwia się wszystkim moim zasadom. —

Lisette pomyślała, że dość zabawnie wyglądałby kanciasty, młody człowiek, obnoszący ostatnie mojele jako manekin i wdzięcznie kołyszący biodrami, ale nie sprzeciwiała się zasadom senatora.

— Będzie tak, jak sobie tego życzysz, kochanie — rzekła.

Zasięgnięte informacje okazały się zupełnie zadowalające i ślub odbył się pewnego sobotniego poranka, zaraz po załatwieniu wszystkich for-

malności prawnych. Monsieur Le Sueur, minister spraw wewnętrznych i madame Saladin byli świadkami. Pan młody był wysmukłym, przystojnym człowiekiem, z prostym nosem, pięknymi oczami i falistymi włosami, szcenasnymi od czoła. Wyglądał bardziej na tenisistę, aniżeli na komiwojażera, handlującego jedwabiami. Burmistrz pod wrażeniem zaszczytnej obecności ministra spraw wewnętrznych, zgodnie z obyczajem francuskim, wygłosił wspaniałą mowę. Rozpoczął od obwieszczenia młodej parze rzeczy, o których już dawno wiedzieli. Poinformował nowożeńców, że jest synem znacznych rodziców i że zajmuje się uczciwą pracą. Powinshaw mu, że wchodzi w związek małżeński w wieku, w którym wielu młodych ludzi myśli tylko o swoich przyjemnościach. Przypomniał pannie młodej, że ojciec jej jest bohaterem zeszłej wojny, którego zaszczytne rany zostały wynagrodzone udzieleniem koncesji tytoniowej i powiedział jej, że od czasu przyjazdu do Paryża uczciwie zarabiała na życie w jednej z firm, która przysporzyła chwały francuskiemu poczuć piękna i luksusu. Burmistrz był człowiekiem literacko wykształconym i krótko wspominał różnych kochanków na przestrzeni literatury: Romeo i Julię, których krótki, lecz legalny związek został przerwany pożalowania godnym nieporozumieniem, Pawła i Wirginie, która wolała ponieść śmierć w falach morskich, aniżeli poświęcić swoją skromność, rozbiegając się — i w końcu Daphnisa i Chloe, którzy nie dopełnili swego związku, póki nie został uświęcony przez legalną władzę. Burmistrz był tak wzruszający, że Lisette uroniła kilka łez. Powinshaw pan Saladin, której dobry przykład i wskazówki uchroniły jej młodą i piękną siostrzenicę od niebezpieczeństw, czyhających na samotną, młodą dziewczynę w wielkim mieście i w końcu pogratulował młodej parze zaszczytu, jakiego dostąpili, dzięki obecności ministra spraw wewnętrznych, który zgodził się zostać świadkiem tej ceremonii. Było to najlepszym dowodem ich prawości, że ten znakomity przemysłowiec i wybitny polityk zgodził się znaleźć chwilę czasu, by spełnić ów obowiązek wobec osób skromnego pochodzenia, co dowodzi nie tylko dobroci jego serca, ale także poczucia obowiązku.

Naprawdę, mowa była świetna.

Śniadanie weselne odbyło się w Château de Madrid, z którym pana Le Sueur łączyły tak miłe wspomnienia. Powiedziałem już poprzednio, że minister (tak go teraz musimy nazywać) interesował się również pewną firmą samociładową. Jego ślubnym prezentem dla pana młodego była piękna, dwuosobowa maszyna własnej produkcji, w której młoda para wyruszyła po śniadaniu w podróż poślubną. Podróż ta mogła trwać niestety tylko dwa dni, ponieważ młody człowiek musiał wracać do swoich obowiązków, które zapędzały go do Marsylii, Tulonu i Nicei. Lisette ucałowała ciotkę i pana Le Sueur.

— Czekam na ciebie w poniedziałek, o piątej — szepnęła mu do ucha. — Na pewno przyjdę — odpowiedział.

Po ich odejściu Monsieur Le Sueur i Madame Saladin patrzyli chwilę za znikającym samochodem.

— Wszystko będzie dobrze, jeśli tylko będzie z nią szczęśliwa — westchnęła madame Saladin, która nie była przyzwyczajona do szampana przy śniadaniu i czuła się dziwnie melancholijnie.

— Jeżeli jej nie uszczęśliwi, to będzie miał ze mną do czynienia — rzekł z powagą monsieur Le Sueur.

Samochód ministra podjechał.

— Au revoir, chère Madame. Złota pani autobus na Avenue de Neuilly. Wsiadł do samochodu, myśląc z przyjemnością o sprawach państwowych, które go oczekiwały. To jasne, że bardziej odpowiadała jego stanowisku taka kochanka: nie jakiś tam manekin sklepowy, ale czcigodna mężatka.

N I C H O L A S

OPARTY na powieści Dickensa film „Nicholas Nickleby” ukazał się zaledwie w trzy miesiące po „Wielkich oczekiwaniach”, który krytyka uznała za jedno z najlepszych osiągnięć kinematografii brytyjskiej. Tym bardziej wymagające były sądy dotyczące „Nicholas Nickleby”, któremu prawie nikt nie przyznał tej samej wartości, co poprzedniemu filmowi dickensowskiemu. Pomijając wszakże porównanie, jest to niewątpliwie udały obraz.

Krytyka dotyczy raczej wyboru tej właśnie powieści do scenariusza, niż techniki wykonania. Stwierdzono, że te z powieści Dickensa, których fabuła jest zbyt skomplikowana, a ilość postaci zbyt liczna, np. „Nicholas Nickleby”, „Bleak House” i „Pickwick Papers” nie nadają się równie dobrze do scenariusza jak „Great Expectations”, „Oliver Twist” albo „Barnaby Rudge”.

Opinie producentów na ten temat są sprzeczne. Wśród zapowiadanych filmów znajdują się przeróbki z powieści Dickensa obu powyższych typów: Aleksander Korda przygotowuje „Klub Pickwicka”, a David Lean, który opracował „Wielkie oczekiwania” nakręca obecnie „Olivera Twista”.

JEŚLI chodzi o „Nicholas Nickleby” jako o całość, można śmiało powiedzieć, że pewne nieuniknione niedociągnięcia zostały zrównoważone przez ogólny dobry poziom tego filmu. W powieści tej występuje 52 ciekawych postaci, z których w filmie widzimy 34. Niektóre z nich mają wprowadzić krótkie, ale ważne role, a głównych bohaterów ukazano w oryginalnej i pełnej życia charakterystyce. Streszczenie powieści uwypukliło słabe jej strony, ale tło i siła społecznego nastawienia Dickensa zostały doskonale uwydatnione w filmie. Pod tym względem „Nicholas Nickleby” przewyższa „Wielkie oczekiwania”.

Nad filmem góruje postać Ralpha Nickleby, bezwzględego businessmana, który genialnie umie ciągnąć zyski z cudzego nieszczęścia. Rolę tę odtwarza znany angielski aktor, sir Cedric Hardwicke, w którego interpretacji wyrachowany, czarny charakter ma jakąś lodowato-słodką uprzejmość. Czy to kiedy udaje dobroczyńcę, a równocześnie knuje wyzyskanie zubożałego krewnego Nicholas, czy kiedy otwarcie omawia swe brzydkie zamiary z bogatymi współnikami i niegodziwym sługusem, Ralph Nickleby jest zawsze równie złowrogi i przerażający. Toteż jest on strasznym przeciwnikiem dla Nicholas, tego „niedoświadczonego impetyka”, jak o nim mówi Dickens. Mimo to Nicholas, któremu stryj co chwilę wchodzi w drogę, na końcu daje sobie z nim radę. Rolę Nicholas z temperamentem i szczerością odtworzył Derek Bond, świeżo pozyskany dla filmu z szeregów zdemobilizowanej armii.

NICHOLAS jest młodym nauczycielem w szkole Dotheboys Hall i oburza go smutna dola wychowanków, zdanych na łaskę i niełaskę nieuczciwej pary nauczycieli. Tło akcji przedstawione jest tu z pełnym inwencją realizmem, widz czuje nieomal wilgoć, zimno i zaniedbanie, w jakim wegetują biedne sieroty.

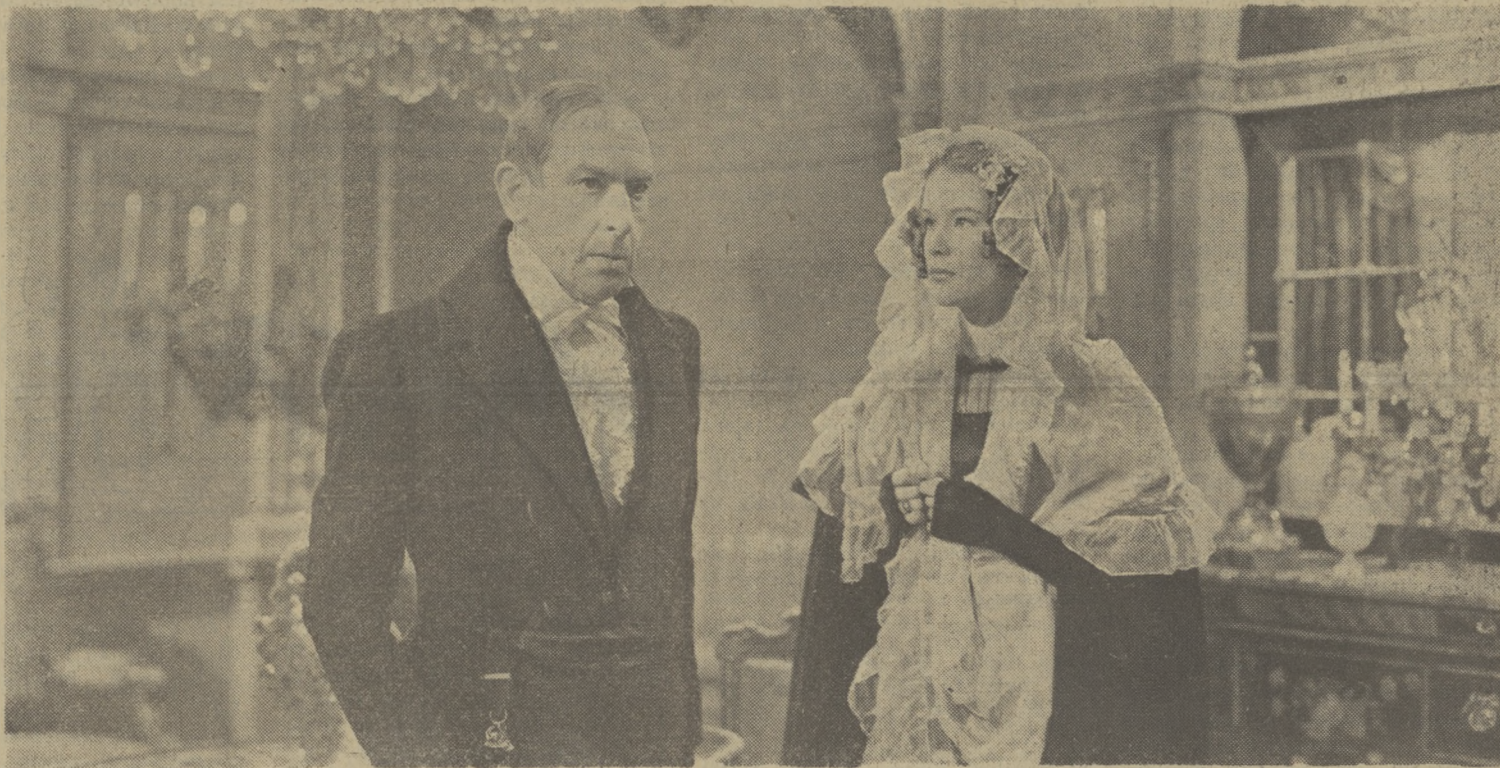
Chciwego nauczyciela, Wackforda Squeers, gra Alfred Drayton, wybitny aktor charakterystyczny, znany ze swych doskonałych ról komediowych. Postać swą potraktował z pewną dozą humoru, ośmieszając główne wady nauczyciela: śchoryzłość i okrucieństwo. Dame Sybil



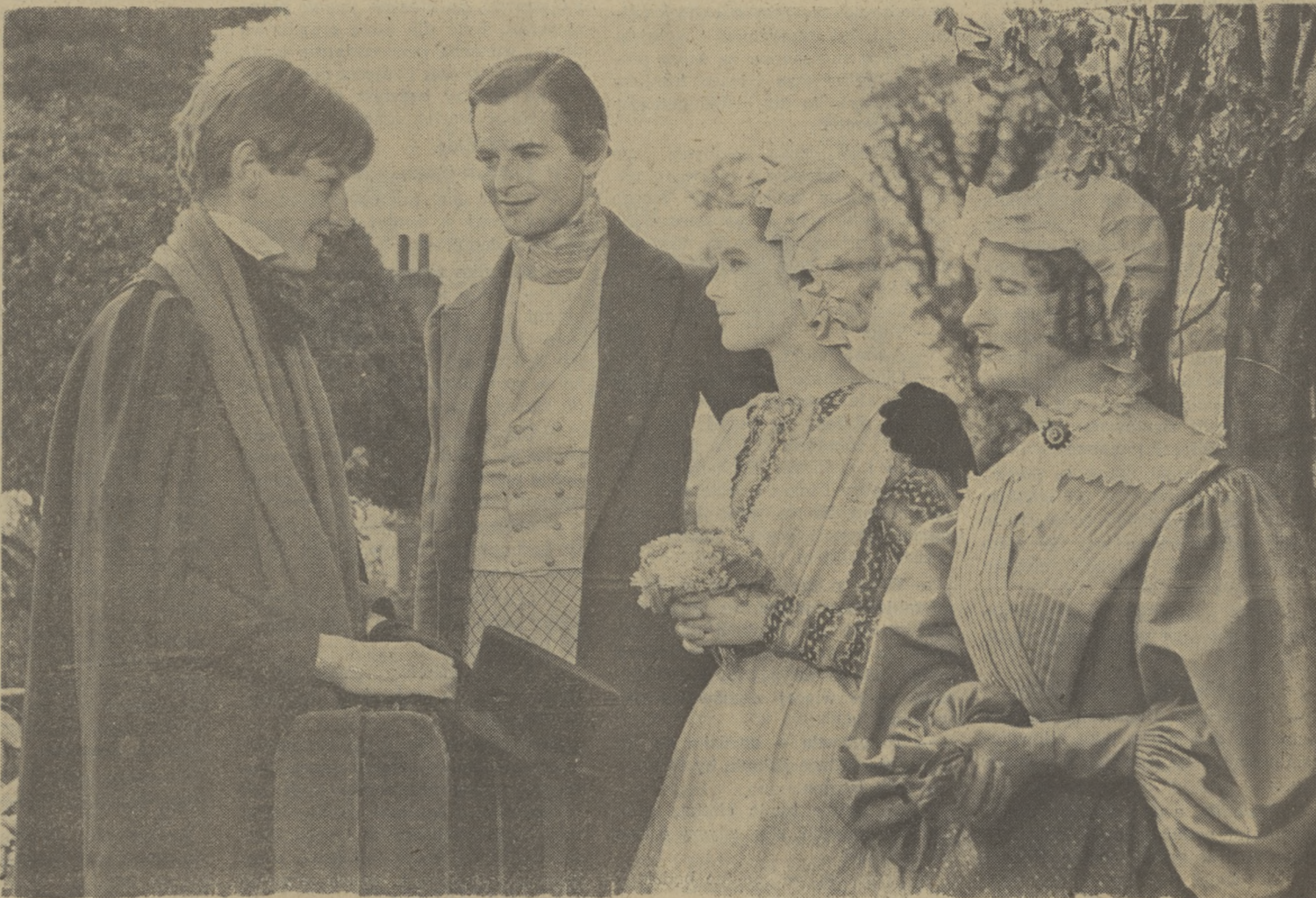
Nauczyciel Squeers (Alfred Drayton) znęca się nad swoim wychowankiem, zastraszonym i zbiegłym Smeke'm (Aubrey Woods).



Pani Squeers (Dame Sybil Thorndike) w scenie „zapychania” melasą pustych żołądków wychowanków szkoły.



Doskonałą kreację bezwzględnego businessmana — Ralpha Nickleby — stworzył Cedric Hardwicke. Widzimy go na zdjęciu podczas rozmowy z Kate, która przyszła poskarżyć się stryjowi na traktowanie, jakiego doznała od jego gości.



Smeke, Nicholas (Derek Bond), Kate (Sally Ann Howes) i pani Nickleby (Mary Merrall), w jednej ze scen filmu.

N I C K L E B Y



Jedną z najprzyjemniejszych części filmu jest pobyt Nicholasa i Smike'a z aktorami wędrownymi w Portsmouth. Oto jedna ze scen, gdzie występują: Derek Bond w roli Nicholasa i wspaniały komik Stanley Holloway, jako dyrektor trupy aktorów wędrownych. Gruba, usminkowana dama, to małżonka dyrektora, która grała Vera Pearce.



Dramatyczny moment filmu: Ralph Nickleby przyparty do muru stara się uniknąć aresztowania przez policję.

Thorndyke, jako skąpa i chytra małżonka Squeersa, i tym razem nie zawiodła wielbicieli jej talentu; niestety rolę jej trzeba było bardzo skrócić, tak że mało jej zostało pola do popisu. Sławna scena, w której nieszczęsnych wychowanków karmi siarkowaną melasą, by zamurować wiecznie głodne ich żołądki, jest jedną z najlepszych w całym filmie.

Nieszczęsną ofiarą Squeersa jest Smike, blady i na wpół żywy chłopczyzna, dla którego Nicholas staje się wybawicielem. Debiutujący w roli Smike'a Aubrey Woods stworzył jedną z najlepszych w tym filmie kreacji. Oszczędnym w słowach, wyraża znakomicie całą głębię przerażenia i cierpienia Smike'a, a później bezgraniczne przywiązanie i wdzięczność, którą darzy Nicholasa i jego uroczą siostrę Kate. Jedną z najprzyjemniejszych części filmu jest pobyt Nicholasa i Smike'a w Portsmouth z wędrownymi aktorami Vincenta Crummlesa. Słynny komik Stanley Holloway wywiązał się świetnie z roli aktora prowincjonalnego, który nie ma pojęcia o prawdziwym teatrze, ale chwyta wszystkich za serce swą dobrocią.

W TOKU akcji poznajemy wiele innych żywych postaci: ekscentryczną Miss La Creevy z dziwnym przybraniem głowy, nieodłączną towarzyszkę rodziny Nickleby; pretensjonalnych małżonków Mantalini, właścicieli zakładu krawieckiego, w którym pracuje Kate Nickleby; cynicznego sir Mulberry Hawke'a, skarczonego przez Nicholasa w Hampton Inn; poczciwych braci Cheeryble i wielu innych, którzy występują tylko w krótkich epizodach. Banalny i głupawy światek, w którym obracają się matka i siostra Nicholasa oraz Madelina Bray, potraktowany jest romantycznie i tworzy nie rządzący kontrast z realizmem zaobserwowanego z bliską życia.

W filmie udało się na ogół dobrze stworzyć różnorodność słynnych postaci Dickensa: odrażających, niewinnych i wesołych, soczyście zabawnych i sentymentalnie smutnych. Zachowano również żywość dialogu Dickensa, zwłaszcza w scenach rozgrywających się w szkole, w teatrze i w domu Ralpha Nickleby.

FILM nakręcono z udziałem kilku największych aktorów angielskich i pewnej liczby aktorów początkujących. Słynny reżyser filmów dokumentalnych Cavalcanti, który podczas wojny zajął się też produkcją filmu fabularnego, potrafił z tych rozmaitych osób stworzyć jednolity zespół.

Cavalcanti umie każdą scenę uzasadnić logicznie: sceny te od początku wydają się dalszym ciągiem rzeczywistego życia postaci, które, zdawałoby się, trwał dalej mimo zakończenia filmu.

Podobnie realizm życia, w którym obracają się główne postaci jest znakomicie obmyślony; ulice, otaczające więzienie, gdzie Madelina Bray została zamknięta za długi, tętnią ponurą rzeczywistością, będącą udziałem nieszczęsnych ich mieszkańców.

Tak w opracowaniu szczegółów, jak i ogólnych zarysów Cavalcanti wykazał ogromny zmysł obserwacji, który zawdzięcza praktyce nabytej przy produkcji filmów dokumentalnych. Nie usunął on na drugi plan krytyki społecznej, będącej głównym nurtem twórczości Dickensa. Film jego podkreśla tę samą ideę współczucia dla bezbronnych biedaków i ten sam protest przeciwko jego krzywdom, których Dickens sto lat temu był wyrazicielem. **Catherine de la Roche**

Pułkownik George Southerby jest moim najstarszym i najmilszym przyjacielem: nie dlatego, żeśmy się teraz tak często widywali, rodzaj bowiem mojego zajęcia nie pozwala mi na to, lecz ponieważ jest on jedynym człowiekiem, z którym mogę zupełnie swobodnie rozmawiać o moich najtajniejszych myślach. Tak, ja muszę nieustannie włączyć się po najdalszych kątach świata, podczas gdy George stał się dziwnie „nieruchawym”, jak na kogoś, kto dawniej nigdzie nie mógł zagrać miejsca. Mimo że czasem sprawia mi to trudność, trzymam się tej zasady, by być zawsze 16 czerwca w Londynie, aby zjeść z Georgem kolację w dniu jego urodzin. Przyjęcie, które George wydaje w tym dniu w swym domu na Kensington, ma w sobie coś z rytuału; nie tylko można tam zjeść najsmaczniej przyrządzone potrawy i wypić najwytrawniejsze wina, lecz również posłuchać rozmów, które mogą współzawodniczyć z najciekawszymi na świecie. George bowiem jest bardzo wybredny w doborze swoich gości.

Tegoroczne przyjęcie było jak zwykle interesujące. George siedział naprzeciwko mnie po przeciwnej stronie stołu i był bardzo zadowolony — moim zdaniem słusznie — z doboru swoich gości. Zostałem już przedstawiony jednemu z ministrów (choć dla czego dałem mu pierwszeństwo, tego nie mogę zrozumieć, gdyż zawsze uważałem, że członkowie parlamentu są nadzwyczaj nudni, a jednocześnie za bardzo zadowoleni z siebie), bokserowi o wyrobionej marce, myśliwemu wielkiej klasy, komiwojażerowi, rozsprzedającemu elektroluksy (prawdziwy stoik, o ile kiedykolwiek istniał taki), dekoratorowi wnętrz, zawodowemu działaczowi społecznemu i znakomitemu psychologowi — profesorowi Johnowi Raphael.

Co do jednego z gości było mi bardzo trudno się zorientować. Był to niski, szczupły, płowowłosy mężczyzna z krótko przyciętymi włosami. Był on niezwykle starannie ubrany, lecz byłoby błędem mniemać choć na chwilę, że jest przesadnie wylegantowany, pomimo białej, skórkowej rękawiczki, którą nosił na prawej ręce. Był krótkowidzem i nosił złote pincez z łańcuszkiem przypiętym do dziurki od guzika przy kłapie surduta. Przez jakiś

To wigilii — starym zwyczajem — zasiadamy w Anglii wokół kominka. Czas płynie, ogień dogasa, nadchodzi „godzina duchów”... Snują się przerażające (czy tylko: ongiś przerażające?) historie o zjawach podzwaniających łańcuchami i Białych Damach, wędrujących poprzez sklepione sienie starych zamków...

Tony Van den Bergh podaje nam dziś współczesną wersję tego typu opowiadań — których treść czasem można wytłumaczyć naukowo, czasem zaś nie...

się głosem, w którym lekko znać było jego szkockie pochodzenie.

— Profesorze, byłbym niezwykle wdzięczny, gdyby Pan mógł wytłumaczyć mi jeden epizod w moim życiu, który do dziś dnia jest dla mnie niezrozumiały.

Profesor momentalnie wyczuł ton jego głosu i z uśmiechem przygotowywał się na odparcie ataku nowego przeciwnika.

— O gdybym mógł tylko pomóc, to sprawi mi to wielką przyjemność.

Mały człowieczek, spojrzał wokół stołu jakby się chciał upewnić, że nikomu nie przeszkadza, lecz widząc oczy wszystkich skierowane na siebie — gdyż sposób, w jaki — — —

Blizna

przykuł uwagę wszystkich — zakaszlał znacząco i zaczął.

— W czasie, w którym rzecz ta miała miejsce, cieszyłem się jak najlepszym zdrowiem zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym i nie miałem większych zmartwień, jak tylko zwykle, błahe nieprzyjemności, w które obfituje nasze codzienne życie.

Mówię to dlatego, żeby przedstawić jasny obraz przeciętnego mężczyzny w siłę wieku. Zawsze interesowały mnie sprawy spirytystyczne i proszę mi wierzyć, że nie byłem w żadnym wypadku jednym z tych fanatycznych przeciwników spirytyzmu, którzy zwykle tak łatwo zmieniają swe zdanie, kiedy spotykają się z jakimś zjawiskiem, którego nie są w stanie wytłumaczyć.

Profesor uśmiechem wyraził swą zgodę na to sformułowanie.

— Zostałem zaproszony przez jednego z moich bardzo bliskich przyjaciół, abym spędził 2 tygodnie w jego posiadłości, którą niedawno nabył na północno-zachodnim wybrzeżu Szkocji. Nie miałem specjalnej ochoty tam jechać, ponieważ klimat szkocki, mówiąc delikatnie, jest niezbyt łaskawy i nie sądziłem, aby koniec października miał być wyjątkiem od tej reguły. Jednakowoż przyjaciel mój był tak entuzjastycznie nastawiony — jak się wywiał — do swego „wymarzonego domku”, że byłoby nieodpowiedzialnością z mojej strony pozbawiać go kogoś, przed którym mógłby wychwalać jego zalety. Przerwałem podróż w Glasgow, a następnego dnia pojechałem autem w kierunku północnym przez tak piękne okolice, jakich nie ma na całym świecie.

Droga do domu mojego przyjaciela wiodła wzdłuż wybrzeża. Z powodu falistego terenu zobaczyłem dom dopiero, kiedy dzieliła mnie od niego mila. Nigdy nie zapomnę momentu, kiedy wjechałem na górkę i ujrzałem wśród burpurowo-brązowych wrzosów, piękny, stary jak świat dom, otoczony ogrodami, pełnymi kwiatów i zielonymi łąkami. Wyglądał on jak prawdziwa oaza urodzaju. Lecz to, co sprawiło, że momentu tego nigdy nie zapomnę, było jakieś przejmujące wrażenie, że już tam byłem poprzednio.

Sir John wybuchnął nie bardzo uprzejmym śmiechem.

— Mój przyjacielu, wątpię czy jest wśród nas ktoś taki, który by nie doznał nigdy przy jakiejś tam sposobności tego rodzaju złudzenia — gdyż niewątpliwie jest to złudzenie. Moim zdaniem, powód tego tkwi w tym, że obrazy, które chwytają oko, odbijają się najpierw w umyśle, a później natychmiast przenikają do podświadomości, co powoduje, że po chwili jesteśmy fizycznie gotowi na spostrzeżenie szczegółów zjawiających się przed naszymi oczami i sądzimy, że są one dziwnie znajome.

— Może ma pan słuszność, profesorze, muszę jednak powiedzieć, że ma to mały związek z tym, co nastąpi.

W każdym razie gdy zbliżałem się do domu, zapałem się na tym, że robiłem w myślach przegląd pokoi. Widziałem hall z gobelinami z czasów króla Jakuba i rogami jeleni, pokój jadalny ze starym, otwartym kominkiem i portretami muzyków. Wyobraziłem sobie moje niesłychane zdumienie, gdy wszedłszy do środka zobaczyłem wszystko dosłownie tak, jak sobie wyobrażałem. Nie opowiedziałem o tym mojemu przyjacielowi, gdyż uważałem to za dziwny i niejasny zbieg okoliczności; a kiedy udałem się na spoczynek, niezwykła gościnność mojego gospodarza kazała mi zupełnie o tym wrażeniu zapomnieć.

Rozległ się ogólny śmiech, do którego dołączył się opowiadający.

— Nie szalał wiatr, nie było błyskawic ani grzmotów, jednym słowem nie było żadnego z tych zjawisk, będących tłem historii z duchami. Pomimo zmęczenia, nie zasnąłem ani na chwilę, na co mogę przysiąc. Nagle usłyszałem ciche kroki w korytarzu, przylegają-

cym do mojego pokoju. Coś, czego nie mogłem w żaden sposób wytłumaczyć, zmusiło mnie do wstania z łóżka i zobaczenia, co to jest. Otworzyłem drzwi na czas i zobaczyłem mężczyznę w stroju szkockim, ze świecą w rękę, który wszedł do pokoju na samym końcu korytarza, zostawiając drzwi za sobą otwarte. Cichutko poszedłem za nim i zajrzałem do pokoju. W głębi pod ścianą stało duże łóżko z baldachimem, w którym leżała młoda kobieta. Jej kruczoczarne włosy rozsypały się po kołdrze.

Chociaż miała zamknięte oczy, odniosłem wrażenie, że nie tylko nie śpi, lecz leży czujnie, zdając sobie w pełni sprawę z tego, co się dzieje w pokoju. Mężczyzna w szkockim stroju postawił świecę na toalecie i odwrócił się groźnie w stronę łóżka. Stałem w ten sposób, że nie mogłem zobaczyć jego twarzy, niemniej jednak zdawałem sobie sprawę, że będę świadkiem czegoś złego. Spróbowałem się ruszyć, lecz poczułem się jakby przyrośnięty do ziemi. W tym momencie zegar w hallu wybił godzinę

na dłoni

drugą, a kiedy ostatni dźwięk rozplynał się w ciemnościach, znalazłem się drżący w drzwiach pustego pokoju. Myśląc, że odwiedziła mnie jakaś nocna zmora, wróciłem do łóżka, ale nie mogłem zasnąć aż do świtu.

— Bardzo interesujące — mruknął ktoś.

— Prawda? — Lecz najbardziej interesująca część dopiero nastąpi. Nic specjalnego nie zdarzyło się za dnia. Kiedy przyszła noc, zgasiłem światło, nie czytając poprzednio i zaczynałem już drzeć, kiedy posłyszałem kroki w korytarzu. Usiłowałem zmusić się, by pozostać w łóżku, lecz nie posiadałem władzy nad swą własną wolą i coś nieodparcie ciągnęło mnie, by pójść do tego pokoju. Wszystko było tak samo, jak poprzedniej nocy, przede mną szedł mężczyzna w szkockim stroju i znów miałem to uczucie, że kobieta w łóżku udawała, że śpi, czekając na to, co się stanie. Powoli mężczyzna odwrócił się do łóżka i nie spuszczał z niego oka, zauważyłem — jak wyciągnął rękę z zakrzywionymi palcami, jakby ją chciał zadusić. W momencie, kiedy zaciskał palce wokół jej szyi, zegar wybił godzinę drugą i znów znalazłem się w pustym pokoju.

Następnego dnia zdecydowałem się narazić na śmieszność i przy obiedzie opowiedziałem mojemu gospodarzowi ze wszystkimi szczegółami to, co widziałem, czy może wyobrażałem sobie, poprzednich nocy. Słuchał mnie z poważnym wyrazem twarzy, jak gdyby wiedział o wiele więcej, niż chciał się do tego przyznać, lecz w końcu zadowolili się powiedzeniem:

— Dzisiejszej nocy powinieneś mieć intere-



sujące sny; jutro jest Wszystkich Świętych. — Z tą zachęcającą myślą poszedłem do łóżka.

Proszę mi wierzyć panowie — starałem się czytać, lecz było to niemożliwe. Leżałem bezsennie, czekając na kroki, które wiedziałem, że na pewno usłyszę. Wreszcie, kiedy sądziłem, że tym razem będę się mógł przespać spokojnie, usłyszałem te same ciche, lecz stanowcze stapanie. Nie usiłowałem już tym razem przeciwstawić się tej nieznannej mocy, która zmusiła mnie do opuszczenia pokoju, i wyszła na korytarz. I znów stał tam mężczyzna w szkockim stroju przy toalecie, a ta sama kobieta leżała w łóżku. Czułem, że oblewa mnie zimny pot, kiedy mężczyzna skierował się do łóżka. Każdy ruch był ten sam. Wyciągnęte ręce z zakrzywionymi palcami wolno zbliżały się do jej szyi, a w momencie, kiedy zaciskały się już wokół jej białego gardła, dziewczyna podniosła się nagle na łokciu i wydobywszy krótki sztylet spod kołdry z całą siłą uderzyła w pierś dusiciela. Oderwał ręce i usiłował odeprzeć cios, a wtedy zobaczyłem wyraźnie jak ostre sztyletu przecięło długą, czerwoną szramę wzdłuż prawej dłoni. Był to jej ostatni wysiłek, padła z powrotem na łóżko, a mężczyzna, chociaż ranny, wyciągnął swą zdrową rękę i zaczął zaciskać palce wokół jej szyi.

Poczułem nagle przypływ siły i krzyknąłem o pomoc. Powoli morderca odwrócił się do mnie. Całą pierś i szyję miał zbroczoną krwią, lecz nie z tego powodu zamarłem z przerażenia: oblicze, które miałem przed sobą, było moją własną twarzą.

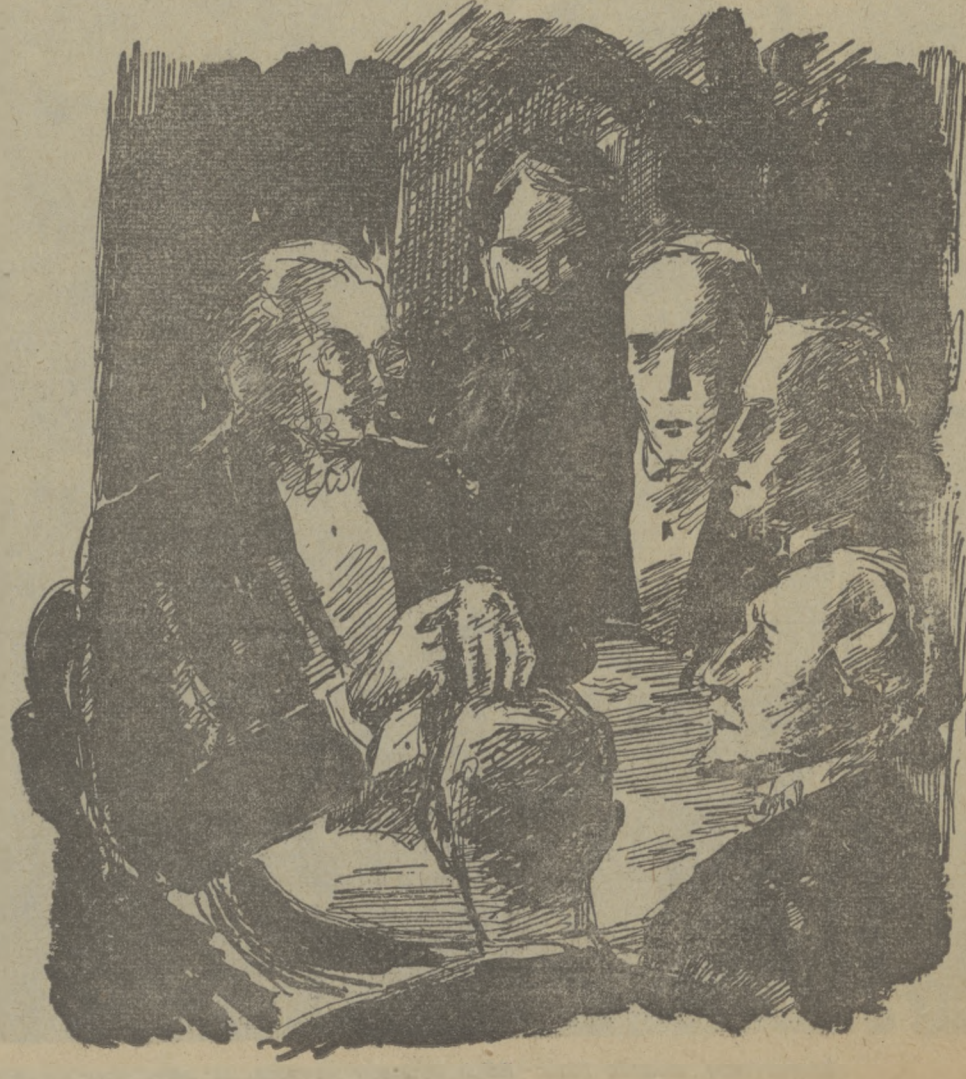
Musiałem chyba zemdleć, gdyż nie wiem, co się dalej działo. Odzyskałem świadomość, leżąc w pustym pokoju, a gospodarz mój pochylał się nade mną.

— Bardzo dobrze opowiedziana historyjka — powiedział profesor. I całkiem nie taka trudna do wytłumaczenia, jeśli ktoś zna się na zagadnieniu podświadomości.

Mały człowieczek uśmiechnął się. — Czekam na pańskie wytłumaczenie profesorze, lecz zanim pan zacznie, muszę jeszcze opowiedzieć o małym szczególe, z powodu którego muszę od tego pamiętnego dnia nosić rękawiczkę.

Nagłym ruchem ściągnął rękawiczkę z swej prawej ręki i wyciągnął ją przed siebie, tak, że każdy z nas mógł zobaczyć siną bliznę na środku jego dłoni.

TONY VAN DEN BERGH



czas sądziłem, że mógłby to być zawodowy officer, lecz jego sposób mówienia miał tak przyjemny podkład humoru, że szybko odrzuciłem tę ewentualność. Może był adwokatem? Nie, niemożliwe. W oczach jego było za dużo wyobraźni, by mógł zajmować się zimnymi, suchymi faktami prawniczymi. Z pewnością nie był on również dyktatorsko usposobionym rekinem handlowym, ani również modnym lekarzem. Musiałem w końcu zrezygnować z „rozszyfrowania” go.

George równie zręcznie kieruje konwersacją, jak dobiera swych gości i potrafi ją prowadzić na tematy, które pozwalają każdemu po kolei zabłysnąć. Jednak ten mały człowieczek o płowej czuprynie dorzucał tylko od czasu do czasu dorywcze uwagi do ogólnej rozmowy, dopóki nie zaczęliśmy mówić o spirytyzmie. Jak zwykle George naprowadził nieznacznie rozmowę na ten temat. Po chwili już profesor Raphael z wielkim zapalem objaśniał tajemnice ludzkiego umysłu i tłumaczył, jak niezwykle łatwo jest nabrać nie zrównoważonych ludzi na „sztuczki” sprytnych mediów. Kilku z gości opowiedziało o swych własnych przeżyciach psychicznych, ale każde z nich zostało od razu wyjaśnione przez spokojne, naukowe wywody psychologa. W końcu kiedy już wydawało się, że profesor, jeśli nawet nie przekonał wszystkich, to jednak odniósł zwycięstwo na terenie logiki, nieznajomy podniósł rękę.

Profesor Raphael załatwił się krótko i niechętnie przezyciami spirytystycznymi myśliwego i spojrzał na gości tak, jak to robili rycerze okrągłego stołu, kiedy chcieli wyzwąć kogoś z zebranego rycerstwa, by skruszył z nim kopię. Mały, płowowłosy człowieczek pochylił się naprzód i z miną nazbyt skromną odezwał

W roku 1575 pojawili się w Londynie dwaj goście: marionetki włoskie. Ich właściciele otrzymali od władz pozwolenie na pobyt w mieście i na „wykonywanie swych przedziwnych ruchów, tak, jak od niepamiętnych czasów”.

Około sto lat później narodził się „Punch” (skrót imienia włoskiego arlekina „Punchinello”). Widowiska marionetkowe nabierają coraz wznioślejszego charakteru: pokazują „Stworzenie świata” i „Potop”. Ale „Punch”, choć od czasu do czasu porywa się na wystawienie dramatu biblijnego, pozostaje na ogół wierny tradycji. Dziś jeszcze widuje się go w odwiecznym widowisku, którego chwilą szczytową jest powieszenie katechizy.

Złoty okres teatru kukielkowego rozpoczął się w r. 1642, kiedy *régime* purytański kazał zamknąć wszystkie teatry: jedynym polem popisu dla dramatopisarzy stała się wówczas scena kukielkowa. Powodzenie jej doszło do szczytu w XVIII wieku: przedstawienia marionetkowe odbywały się wtedy w teatrze Powella na Drury Lane i cieszyły się taką popularnością, że właściciele „Great Opera House” oskarżyli teatr o „kradzież widzów” i zażądali, by ustawa parlamentu zabroniła mu działalności! Faktem jest, że teatr ten nawet z kościoła odciągał wiernych; głos dzwonów katedry św. Pawła był znakiem, że widowisko na Drury Lane za chwilę się rozpocznie.

W latach 1890 modne były w Londynie tzw. „Gallantee Shows” — teatryki, w których występują cienie lalek, wzorowane na francuskich „chińskich cieniach”. Ale zainteresowanie teatrem marionetkowym koncentrowało się wówczas głównie na dziwnym „koniku”, typowo angielskim: „Juvenile Drama”. Różne firmy zabawkarskie, m. in. słynna „Pollock and Webb”, zaczęły wyrabiać małe „teatry pokojowe”, kompletnie urządzone, z rampą lamp oświetlonych, dekoracjami i zespołami aktorów: dziadkowie nasi wycinali postacie aktorów z kolorowych tablic i naklejały na tekturę. Różne firmy wypuszczały całe sztuki z bieżącego repertuaru teatrów londyńskich, a papierowe postacie przedstawiały najbardziej znanych aktorów i aktorki. Rozrywka ta była niezwykle popularna, wielu współczesnych autorów dramatycznych i aktorów do dziś dnia wspomina ogromną przyjemność, jaką im sprawiały te miniaturowe teatry, oglądane w dzieciennych latach. Jak każda moda, teatryki te nie miały długotrwałego żywota; ale dekoracje i wycinanki z postaciami aktorów mają dziś wielką wartość antykwaryczną i są cennym materiałem do historii prawdziwego teatru angielskiego tych lat.

W r. 1925 ukazała się książka H. W. Whanslawa pt. „Everybody's Theatre” (Teatr dla wszystkich), w której autor opisuje sposób zrobienia teatryku lalek najprostszymi środkami. Książka ta zdobyła duży rozgłos i stała się powodem urządzono w Londynie zjazdu, na który z różnych części kraju przybyli entuzjaści tego rodzaju rozrywki. Utworzono związek, pod nazwą „The British Model Theatre Guild”, któ-



ry z czasem rozwinął się w organizację, obejmującą cały brytyjski teatr kukielkowy.

Zastępcę ponownego ożywienia zainteresowań tym rodzajem widowiska przypisać należy jednemu z najczynniejszych członków Związku, Waldo Lanchesterowi, który razem z Whanslawem stworzył teatrzyk i dał liczne przedstawienia w swoim studio nad Tamizą, na przedmieściu londyńskim Hammersmith. Miałem zaszczyt współpracować z nim, jako manipulator i inspicjent. Teatrzyk ten wyjeżdżał na objazdy; posiadał małą i lekką składaną scenkę, płócienny horyzont i małą instalację świetlną; całość dawała się łatwo ustawić na każdym większym stole. Program przeważnie rewiowy, natchnął wielu współczesnych, m. in. i mnie, do stworzenia własnych teatrzyków kukielkowych.

Lanchester i jego żona posiadają obecnie jedyny stały, koncesjonowany teatrzyk kukielkowy w Anglii, w Malvern. Niestety, jest on często zamknięty, ponieważ Lanchesterowie ogromnie rozbudowali swą działalność; przeważnie objeżdżają prowincję angielską, działając w porozumieniu z Brytyjską Radą Artystyczną. Podczas wojny przebyli kilka tysięcy mil, dając przedstawienia dla wojska, stacjonowanego w różnych stronach kraju. Lalki Lanchesterów mają 45 cm wysokości i są pierwszorzędnie wykonane w stylu realistycznym. Rozmiary scenki wynoszą 2 na 0,8 metra. Lalki poruszane są z mostku, umieszczonego za sceną, 15 cm powyżej poziomu sceny. Rozmiary te są typowe dla wszystkich teatrów kukielkowych w Anglii; tylko jeden teatrzyk Mumforda, „Stars in Battle Dress”, używa mostka, umieszczonego dość wysoko.

Ogólny u nas zwyczaj stosowania niskiego mostka wynika ze względów praktycznych, ponieważ prowincjonalne sale, w których odbywają się pokazy, są przeważnie

niezbyt wysokie. Po części zwyczaj ten wynika też z angielskiego „indywidualizmu”: nie chcemy naśladować kontynentu europejskiego, gdzie teatry kukielkowe wymagają licznych manipulantów i skomplikowanych dekoracji. Koncentrujemy nasze wysiłki na manipulacji poszczególnych lalek i zdaje mi się, że (sądząc z tego, co widziałem za granicą) osiągnęliśmy na tym polu nieporównane wyniki. Nie mówię o słynnych kukielkach rosyjskich, których niestety nie miałem dotychczas sposobności oglądać.

Lanchester nadal wystawia przeważnie program rewiowy, balety i skecze; ma też w swym repertuarze kilka krótkich bajek. Niedawno pokazał „L'Amfiparnasso”, starą operę

światła i zatrudnia dwunastu pomocników za sceną. Teatr jego jest mały, scena ma zaledwie półtora metra szerokości, a widownia może pomieścić tylko 100 osób. Lalki jego mają 45 cm wysokości i są wspaniale rzeźbione, zwłaszcza jego figury Afrykańczyków, z których każda jest wzięta z natury nie tylko w twarzy, ale i w ruchach.

Moje własne kukielki, „The Hogarth Puppets”, wystawiam zawsze na wolnym powietrzu. Mamy duży przenośny teatrzyk (szerokość scenki wynosi 3,6 m), a przewożymy go na przyczepce naszego samochodu: trzy ściany sceny tworzą pakę, w której mieszczą się wszystkie przybory. Mamy też dodatkową scenkę, na której przedstawiamy pacynki i

cienie. Program nasz trwa zwykle półtorej godziny, w trzech częściach. W pierwszej dajemy poważniejsze prace, uwerturę orkiestrową, balet, krótką sztukę.

W drugiej części cienie przedstawiają bajkę — marionetki zrobione z kolcowej żelatyny dają wrażenie ruchomego witrażu. W trzeciej części występuje cyrk. Przed wojną nadaliśmy przez telewizję przedstawienie „Master Peter's Puppet Show” (Kukielki mistrza Piotra) Manuela de Falla: mamy zamiar wkrótce wznowić tę sztukę, używając do niej pacynek. Przygotowujemy również „Makbeta”!

*

Telewizja otwiera nowe możliwości dla teatru kukielkowego — ekran może tu służyć za scenę, łatwo się więc obejść bez skomplikowanych urządzeń. Ekran pozwala również na rozwinięcie akcji w głąb i w szerz, a wielkość lalek staje się sprawą całkiem drugorzędną, ponieważ mając do dyspozycji kilka aparatów fotograficznych, można odpowiednio przykrawać poszczególne taśmy fotograficzne, przez co lalki różnej wielkości mogą występować w tym samym programie, a widz nie zorientuje się, czy są one wielkości naturalnej, czy też mają tylko kilka cm wysokości. Ułatwienia te pozwalają na korzystanie z lalek i z pomocy manipulatorów rozmaitych zespołów i na skombinowaniu ich do wielkiego, wspólnego przedstawienia. Dalszą interesującą możliwością jest wprowadzenie żywych aktorów między lalki.

Jan Bussel i jego żona, Ann Hogarth, prowadzą największy w Anglii teatr kukielek. Dyrektor Bussel opowie nam dziś to i owo z dziejów swoich „podopiecznych”.

madrygałową Orazia Vecchi. Ostatnio wielkim powodzeniem cieszyła się ta sztuka w Londynie, z udziałem New English Singers.

Duży zespół posiada obecnie Olive Blackham, która zorganizowała sobie pracownię na fermie, w małej wiosce w środkowej Anglii, gdzie w miesiącach letnich prowadzi kursy dla zainteresowanych w tej dziedzinie. Nie mając oczywiście dostatecznej ilości widzów w okolicy, prowadzi przede wszystkim teatrzyk objazdowy, a przedstawienia jej stoją na najwyższym poziomie. Lalki jej są stylizowane, nieco większe, niż u Lanchestera. Repertuar jej obejmuje: jedną sztukę japońską; Kreymburga „People who die” (Ci, którzy umierają); stare misterium religijne; a z lżejszych rzeczy wyjątki Edwarda Lear „Nonsense Verses”. Olive Blackham pracuje obecnie nad wystawieniem „Burzy” Szekspira.

Założony w Londynie przez Johna Wright „Klub kukielkarzy” ma licznych członków, i w ciągu jesieni i zimy daje przedstawienia w studio założyciela. Najlepszym z nich był dotąd staro-angielski melodramat „Maria Martin”. Produkcje Wrighta są, zdaje się, najbardziej zbliżone do znanego na kontynencie europejskim teatru kukielkowego, ponieważ stosuje on skomplikowane dekoracje i

Najpopularniejszą z występujących przed ekranem telewizyjnym kukielek jest „Muffin the Mule” (Muś Muffin), manipulowany przez Annę Hogarth. Muffin pokazuje się na pudle fortepianu kompozytorki Annette Mills, ma wielu przyjaciół, zwłaszcza wśród zwierząt i przedstawia ich kompozytorkę, która odnosi się do nich jak do dzieci: bawią się razem, przebiegają, figlują i psocą. Przedstawienie to, pokazywane co drugi tydzień, jest obecnie jednym z stałych punktów programu telewizyj.

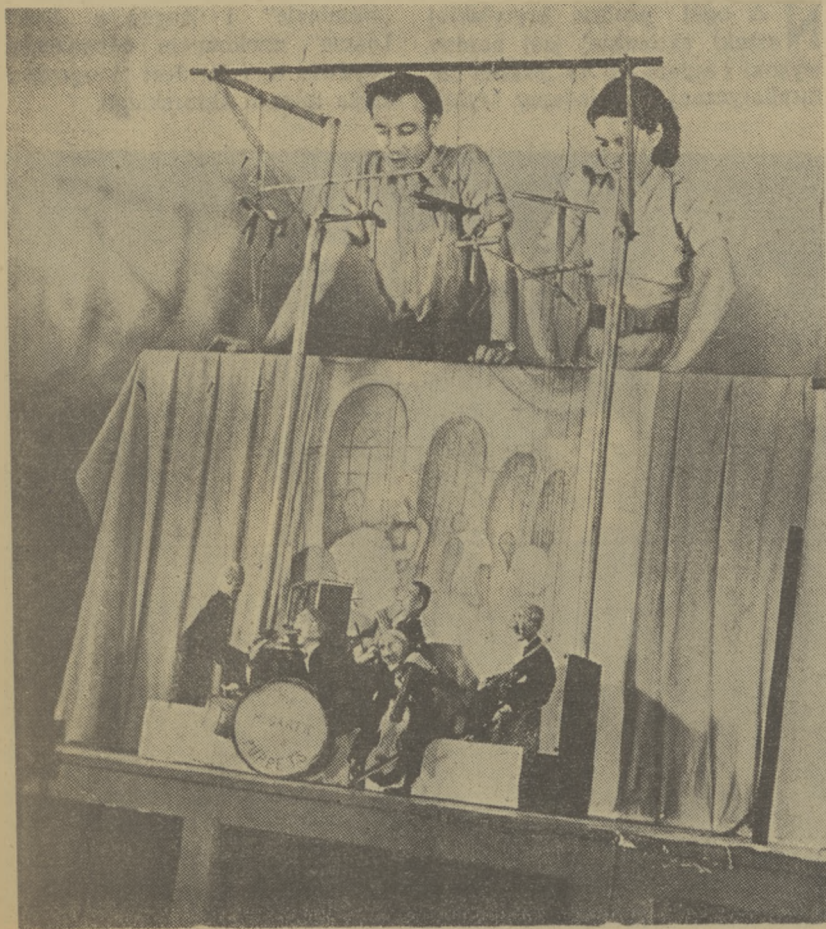
Przed samą wojną sensacją kabaretów londyńskich były produkcje Amerykanina Boba Bromley, który manipuluje kukielkami na oczach widzów. Lalki jego mają prawie 1 m wysokości. Bromley rozmawia z nimi i prowadzi akcję podobnie jak brzechomowca, występujący z manekinem, albo cyrkowiec z tresowanymi psami. Kilku kukielkarzy w Anglii poszło za jego przykładem; najbardziej znanym z nich jest Eryk Bramall. Cecil Stavordale, właściciel „Cabaret Puppets” wprowadził kompromis między tą nowością, a stylem tradycyjnym, manipulując na tle horyzontu, ale nie używając wcale sceny, lalki oświetla po kolei reflektorami, a w momentach, kiedy sam przemawia, włącza innego rodzaju światła.

W dziedzinie filmu kukielkowego Anglia nie ma się zupełnie czym pochwalić; nasi producenci filmowi mają niestety całkiem fałszywe pojęcie do kukielek i psują całe wrażenie, wyretuszowując wszystkie linki i starając się o realistyczne efekty.

*

Mimo bieżących ograniczeń gospodarczych, przyszłość teatru kukielkowego w Anglii przedstawia się bardzo pomyślnie. Trudności, jakie stoją przed zakrojonymi na większą miarę rozrywkami: wysoki podatek od rozrywek, brak materiału na dekoracje i kostiumy, brak opału i wynikające stąd trudności ogrzewania i oświetlenia, mogą się przyczynić do wzmoczenia zainteresowań teatrem kukielkowym, które i tak w ostatnich latach stale wzrastało. Jeszcze 10 lat temu kukielki uważano za jeden ze sposobów dostarczenia rozrywki dzieciom — obecnie wiele klubów i stowarzyszeń dorosłych osób zamawia przedstawienia; coraz więcej prawdziwie twórczych artystów zwraca uwagę na ten rodzaj sztuki; a czynniki oficjalne, np. Rada Artystyczna, wliczając teatry kukielkowe do rzędu impresz. Duch przedświadczeń ożywia tak producentów, jak i widzów.

Na koniec — różne szkoły znalazły w kukielkach nową, interesującą metodę nauczania. Sekcja szkolna „British Puppet and model Theatre Guild” rozwinięła się w poważną organizację, „The Educational Puppetry Association”. Pedagogowie podkreślają korzyści wychowawcze, wynikające z pracy zespołowej, koniecznej przy montowaniu widowisk marionetkowych — każde dziecko znajduje tu też pole działania, rozwija się jego indywidualność, dziecko wyzwala się z nieśmiałości. Wreszcie, prócz ćwiczenia w artystycznym rękodziele, praca w teatrze kukielkowym kształci może w historii i literaturze, geografii, a nawet w obcych językach. Niektóre szkoły angielskie wprowadziły osobny kurs „kukielkarstwa”, a zamawiając przedstawienia zawodowych zespołów, otwierają nowy rynek zbytu dla tej gałęzi sztuki. Młodzież, dorośli, zapewne nie przestanie się interesować kukielkami. I nie będzie komu wydziwiać, że — poważni ludzie bawią się lalkami!



Orkiestra kukielkowa odbywa próbę pod kierunkiem kierowników zespołu, Ann Hogarth i Jan Bussell.



Członkowie „trup”, którą kieruje autor tego artykułu.





CONSTANCE CUMMINGS

Ben Johnson
„ALCHEMIK”

PRZEGLĄD TEATRÓW LONDYŃSKICH

ZAWSZE spotykasz ludzi, którzy skarżą się, że „dzisiejszy teatr, panie, to nie to, co dawniej”. Odpowiadam, że... „to nigdy nie było to!” Ludzie z poprzedniej generacji pamiętają wyłącznie sztuki, które 20, 30 lat temu odniosły wyjątkowy sukces, lub przynajmniej te, które upamiętniły się dzięki jakimś specjalnym rysom charakterystycznym.

Jest rzeczą naturalną, że nikt nie pamięta przeciętnych, małych sztuk sprzed 30 lat, które nie były ani bardzo dobre, ani bardzo złe. W swoich czasach odniosły średnie powodzenie, ale nie było w nich nic, co by usprawiedliwiało wznowienie ich po pewnym czasie. W każdym okresie wystawia się najwięcej sztuk właśnie w tym rodzaju.

W chwili, kiedy to piszę, istnieje w Londynie 46 czynnych teatrów. 13 z nich wystawia sztuki bez większych aspiracji artystycznych. Przyznają się całkiem otwarcie, że chcą tylko zabawić publiczność i dostarczyć jej rozrywki. 14 teatrów daje komedie muzyczne, lub sztuki z muzyką. Dopiero pozostałych 19 zajmuje się poważną sztuką, wystawiając dramaty, sztuki klasyczne, balet i operę.

Oto jak wygląda ich działalność.

NAJPOWAŻNIEJSZYM teatrem londyńskim jest bez wątpienia „Old Vic” — siedziba sztuk klasycznych. Obecnie „Old Vic” wystawia „Alchemika” Ben Jonsona, „Cyrana de Bergerac” Rostanda oraz szekspirowskiego „Ryszarda II”. Przedstawienia odbywają się chwilowo w nowym teatrze, ponieważ budynek „Old Vic” został w czasie wojny poważnie

uszkodzony i dotąd jeszcze nie nastąpiło jego otwarcie.

Zarówno gra aktorów, jak reżyseria i dekoracje stoją na bardzo wysokim poziomie. Niektóre inscenizacje były naprawdę piękne. Grano głównie Shawa, Ibsena i Szekspira, oraz z początkiem tego roku sztukę Priestley'a „Pan inspektor wzywa”. Była to — od lat bodaj — pierwsza sztuka współczesna, wystawiona na tej scenie.

W tym roku zespół „Old Vic” otworzył szkołę dramatyczną pod nazwą „Young Vic”. Jej program obejmuje wszystkie gałęzie sztuki teatralnej: grę, reżyserię, inscenizację i dekorację. Bez wątpienia szkoła potrafi odkryć wiele nowych talentów, co podniesie ogólny poziom teatralny.

Myszę, że słabą stroną naszych teatrów jest brak okazji wybicia się i studiowania dla młodych adeptów sztuki. Oprócz bardzo nielicznych wyjątków, jedyną szansą dla początkującego aktora jest wstąpienie do jednego z teatrów, które co tydzień wystawiają inną sztukę. Nie jest to ideałem, ponieważ próby do każdej sztuki mogą trwać tylko tydzień. W tym systemie nie ma możliwości skoncentrowania się na swojej roli, dba się tylko o ogólny efekt. Wszystkie szczegóły i finezje aktor zatracą, a raczej nigdy ich się nie wyuczą. Teatry te wystawiają przeważnie tylko lekkie i aktualne sztuki, tak że młody aktor, czy aktorka mogą grać przez trzy, cztery lata, nie nabywając żadnego doświadczenia w repertuarze klasycznym.

„Old Vic” posiada w Londynie dwa współczesne sobie teatry: Sadlers Wells Opera i Sadlers Wells Ballet Company. Wszystkie trzy stowarzyszenia powstały pod

jednym kierownictwem i wywodzą swoje nazwy od dwóch teatrów, w których się mieściły.

Jeżeli chodzi o dramat, to posiadamy sporą listę autorów, którzy zasilają go mądrymi, umiejętnie zbudowanymi i często cieszącymi się dużym powodzeniem sztukami. Oto ich nazwiska: Warren Chetham-Strode, Clemence Dane, T. S. Eliot, J. B. Priestley, James Parish, Benn W. Levy, Terrence Rattigan, G. B. Shaw, Peter Ustinov, Emlyn Williams, H. M. Harwood, Kate O'Brien, Esther McCracken, Dennis Johnston oraz James Bridie.

W czasie wojny, teatr zyskał tu bardzo na popularności i zawsze jest przepełniony. Istnieją po temu dwa powody. Po pierwsze — zostały wprowadzone ograniczenia żywnościowe i ubranio-we, podróże są wzbronione i trudno jest o jakieś artykuły luksusowe, a czasem nawet o artykuły konieczne. Wskutek tego ludzie, którzy przyzwyczajeni byli na te właśnie rzeczy wydawać pieniądze, obecnie kupują bilety teatralne.

Drugim powodem jest, że w czasie wojny często szukano w sztuce pociechy, ucieczki i natchnienia. Sale koncertowe, galerie obrazów i teatry nabiły, jak nigdy przedtem. Szczególnie do teatrów publiczność gromiła się bardzo, to też dyrekcje ciągle poszukiwały nowych sztuk. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu odkryły, że poważne, oparte na problemach życia codziennego sztuki, uważane zwykle jako „nie kasowe”, doskonale potrafiły zarabiać.

W tym stanie rzeczy dyrektorzy stawiali się bardziej postępowi i ryzykowali wystawianie śmiałych sztuk. To również po-

ciągnęło za sobą zmianę rodzaju publiczności. Do tej pory przeciętny angielski bywalec teatralny chciał tylko zobaczyć ulubionego aktora, albo po prostu zabawić się. Nie uznawał sztuki, która dawała mu za wiele do myślenia, lub za bardzo pobudzała jego uczucia.

Od początku wojny wiele się pod tym względem zmieniło. Pocieszającym faktem jest, że na terenie Londynu powstaje wiele małych teatrów, mogących pomieścić 150—200 osób. W moim najbliższym sąsiedztwie naliczyłam ich cztery. Teatry te ukazują nowe, interesujące sztuki i w zachodniej dzielnicy miasta odniosły dwa poważne sukcesy: „Pick-up girl” zajmuje się problemami przestępczości wśród dzieci; druga z tych sztuk „Now Barabbas”, dramatyzuje potrzebę reformy więziennictwa.

Wszystkie te małe teatry mają jedną wspólną cechę. Inicjatorami ich i kierownikami są ludzie młodzi, których pragnieniem jest stworzenie bardziej „żywego” teatru. Ich entuzjazm i ambicje stwarzają pole do działania dla młodych autorów i aktorów.

Mało powiedziałam o samej grze, ponieważ moim zdaniem gry scenicznej nie da się opisać. Czytałam dużo krytyk o aktorach, których nigdy w życiu nie widziałam. Jedynym uczuciem, jakie zawsze miałam po przeczytaniu krytyki, było to, że pragnęłam zobaczyć danego aktora na scenie, ale nigdy z opisu nie mogłam zrozumieć istoty jego sztuki.

Na ogół poziom brytyjskiej sztuki aktorskiej jest bardzo wysoki i opiera się na „szkole naturalistycznej”. Posiadamy wybit-

nych ekspertów w różnych rodzajach gry. Każde pokolenie ma swego aktora, specjalizującego się w Szekspirze. Obecnie posiadamy ich trzech: John Gielgud, sir Lawrence Olivier i sir Ralph Richardson, przedstawiający różne typy aktorskie; każdy z nich jest na swój sposób wspaniały.

Trudno jest przewyższyć sir Seymour Hicksa w subtelnych rolach komicznych. Jego pomysłowość i wyczucie sytuacji są nadzwyczajne. Nie potrafię opowiedzieć, w jaki sposób wyczarowuje swoje role. Mogę tylko zapewnić, że patrząc na niego, człowiek po prostu ryczy ze śmiechu, lub też zamiera w oczekiwaniu.

Dame Edith Evans, w komediach z XVII wieku, wzbogaca i powiększa swoje role dzięki wspaniałemu głosowi i sile interpretacji najsłabszych odcieni charakterów, które odtwarza.

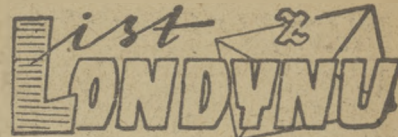
Dame Sybil Thorndyke łączy w sobie niesłychaną żywotność z wszechstronnością. Raz, gdy grała przez szereg miesięcy tę samą rolę, poczuła, że jest nią już znudzona. Ażeby „odświeżyć się”, jak to sama powiedziała, przeprowadziła próby i zagrała na jednym, nadzwyczajnym poranku teatralnym „Medea” Eurypidesa. Jest ona chyba jedyną aktorką, która mogła uważać tę długą, męczącą i tragiczną rolę za „odświeżającą”.

Fay Compton, aktorka o cudownie dźwięcznym głosie, grała w ciągu ostatnich lat Ofelię w „Hamlecie” i Regan w „Królu Learze”, znakomicie odtwarzając obydwie te role. Jest to ogromna skala talentu aktorskiego.



Rostand: „CYRANO DE BERGERAC”

ROBIN HOOD — ANGIELSKI JANOSIK



ODWAŻNY MARSZAŁEK

ISTNIEJE zwyczaj na uniwersytetach szkockich, że studenci wybierają sobie spośród znanych osobistości kanclerzy czy lordów-rektorów uniwersytetu na krótki czas.

Studenci są, jak się okazuje, bardzo wszechstronni: raz obierają rektorem polityka, to znowu znanego piewarza, innym razem „sięgają” po działaczy społecznych — słowem... ciągle co innego!

Uniwersytet w Glasgow, który dość już dawno temu oddał swoje głosy na Tomasza Campbella — poetę i bojownika sprawy polskiej, a później obwołał rektorem pisarza Comptona Mackenzie'a, tego roku zaprzęgnął... polityka; rektorem został pułk. Walter Elliot, absolwent uniwersytetu.

Studenci z Aberdeen do niedawna hołdowali pisarzom — ich kanclerzem był ostatnio Eric Linklater. Teraz wolą widocznie wojsko od literatury — obrali bowiem kanclerzem marszałka polnego, lorda Wavella. Zresztą ten słynny żołnierz okazał się również zdolnym i subtelnym poetą: ostatnio opublikował interesującą antologię wierszy. Marszałek zdobył się na... odwagę i przeprowadził w swej mowie inauguracyjnej do studentów, ostrych atak na bastiony sportu. Stwierdził między innymi, że sporty uprawiane racjonalnie są rzeczywiście zarówno wypoczynkiem jak ćwiczeniem, ale... ale sportowi poświęca się zbyt dużo czasu, a dzieje się to z uszczerbkiem dla spraw ważniejszych, z państwowego punktu widzenia.

Reakcja studentów na to przemówienie była zadziwiająco łagodna; może jednak dlatego, że marszałek rozbroił swoich krytyków — oświadczając, że „mowa była wesola”.

TA KARCZMA...

DZIWNIE SIĘ NAZYWAŁ

NAJSTARSZA gospoda w Anglii znajduje się w Nottingham, powstała w 1189 r. i nosi nazwę „Wyprawa do Jerozolimy” (Trip to Jerusalem). Krzyżowcy popasali tu, by napić się piwa.

W r. 1672 właściciel gospody „Oxford Arms” dał ogłoszenie w „London Gazette”, że nie tylko udziela w swojej gospodzie noclegu, lecz że ma również pojazdy do wynajęcia i karawan w wszelkim udogodnieniu dla przewiezienia niebo-szyczka do jakiegokolwiek miejscowości w Anglii.

Stwierdzono, że niektórzy właściciele gospód noszą specjalny krawat, by zapewnić sobie możliwość wypicia eszklanki piwa w innych gospodach. Pomimo wywieszek: „nie ma piwa” z takim krawatem można wszędzie próbować szczęścia.

Gospody w Anglii mają przedziwne nazwy: „Swinia i zapalniczka”, „Diable i worek gwoździ”, „Brzytwa i kura”, „Noga i siedem gwiazd”, „Mrugająca sowa”, „But i łopata”, „Wieloryb i wrona”, „Siekiera i flaszka”, „Koza i kompas” (The Goat and Compasses); to ostatnie jest prawdopodobnie przekręceniem nazwy „God Encompasseth us” (Oby Bóg miał nas w swojej opiece).

„W TYM MIEJSCU OTWIERAĆ”

WBrentwood doktorzy miejscowego szpitala przygotowywali się do operacji pewnego niepoprawnego dowieciska, nazwiskiem William Parr i cieszyli się z góry, że środek usypiający da im choć chwilę wytchnienia od jego kawałów. Gdy pacjent wreszcie się uspokoił, a lekarze obnażyli go do operacji — na gołym brzuchu znaleźli nalepkę z napisem, jaki spotyka się na puszkach: „W tym miejscu otwierać”.

TYSIĄCLECIE

W 948 roku opat Ulsinus założył w starym mieście St. Albans (w pobliżu Londynu) kościoły: św. Michała, św. Piotra i św. Stefana, i ufundował tam szkołę. Wszystkie te instytucje istnieją po dziś dzień. Dla uczczenia ich tysiąclecia ojcowie miasta planują w ramach uroczystości w lipcu 1948 r. urządzić wielkie, barwne widowisko historyczne. Przedstawionoby tam dzieje miasta od samego zarania (a więc założenie opactwa, powstanie kościołów i szkoły) poprzez epokę wiktoriańską, kiedy to St. Albans uzyskało swój nowoczesny wygląd, aż po czas teraźniejszy.

GOŚĆ W DOM...

Dobry gość — powiedział kiedyś prof. Joad — to taki gość, dzięki któremu czuje się dobrym gospodarzem!

dnia dęby Robin Hooda. Skala w Derby, to jego stołek, a grota w Nottinghamshire — jego stajnia. Przepaść w Chatsworth nazywa się „Skoki Robin Hooda”. a kilka rodzajów mchu — to wstążki robinowego kapelusza. Nawet wiatr południowo-wschodni nazwano w Lancashire imieniem średniowiecznego zbójnika.

W niektórych miejscowościach rzeczy związane w jakiś sposób z życiem tej postaci są przedmiotem kultu nieledwie religijnego, jak gdyby były relikwiami świętych. W Kirklees (York), gdzie zbójnik został rzekomo pochowany, istnieje wierzenie, że „jeżeli odłamięś kawałek jego grobu i włożysz pod poduszkę — żeby boleć cię przestaną”. W konsekwencji, starożytny grób poobłupywany okropnie na krawędziach (a wbrew ogólnej opinii nie jest to wcale miejsce wiecznego spoczynku Robina) musiano otoczyć żelaznym ogrodzeniem. Inaczej cierpiący na zęby rozniesliby go ze szczętem.

Dawno już bardzo Robin Hood wkroczył do popularnych obrzędów ludowych, takich, jak np. obchód nadchodzącej wiosny — zwany „dniem maja”. W czasie tego święta wieśniacy przybrani w liście i uosabiający ducha lasów, grali zawsze ważną i pół magiczną rolę. Robin, bohater leśny, szybko został pomieszany z bogiem drzew (fuzja ta ułatwiona była faktem, że zbójnik maskował się w lesie, nosząc zielone ubrania) i z czasem stał się tak ważną postacią, iż obchody „dnia maja” noszą także nazwę „festiwal Robin Hooda” — a to w niektórych środkowych dzielnicach Anglii.

*

Jakież naprawdę był „ten zdrajca i złodziej”, który jednak tak wiele znaczył dla ludu?

Do Nr. 1 (62) „Głosu Anglii” dołączymy SPIS RZECZY, obejmujący wszystkie artykuły i ważniejsze wiadomości, które ukazały się w naszym piśmie w 1947 r. SPIS RZECZY — podzielony wg. działów — pozwoli stałym naszym czytelnikom na łatwe odnalezienie wszelkich potrzebnych informacji zawartych w numerach 1—51/2 (60/61) „Głosu Anglii”.

W nr. 1 (62) „Głosu Anglii” rozpoczynamy druk słynnej powieści szpiegowskiej Grahama Greene, pt. „MINISTERSTWO STRACHU”.

„LUDZIOM DOBREJ WOLI”

Program BBC na dzień Bożego Narodzenia

J. Kr. Mość król Jerzy VI przemówi do swych ludów w dzień Bożego Narodzenia o godz. 3 po południu. Chwila ta będzie jak zawsze ukoronowaniem programu, podczas którego BBC roześle na cały świat życzenia świąteczne. Gdy umilkną uderzenia Big Bena o godz. 2 (czasu Greenwich), londyńska orkiestra symfoniczna pod batutą Muir Mathiesona odegra specjalny utwór Beniamina Brittena, po czym sir Laurence Olivier wyrazi życzenia świąteczne „ludziom dobrej woli”, których jednocy radiofonia. Zwyczaj ten został zaprowadzony w r. 1932. Myślą przewodnią tegorocznej audycji będzie uświadomienie ludzi dobrej woli we wszystkich krajach świata o naglącej konieczności zjednoczenia wysiłków, w celu utrzymania istnienia i doprowadzenia do rozkwitu naszego świata. Program świąteczny BBC będzie się składał z szeregu reportaży, których tłem będą zarówno obozy przesiedleńców i zbombardowane miasta, jak kwitnące farmy, zabawy dziecięce, ONZ oraz statki meteorologiczne na Atlantyku, wreszcie sposób, w jaki ludzie różnego wieku i płci współpracują w interesie ludzkiego szczęścia i pomyślności. Na apel Oliviera odpowiedzą głosy ze wszystkich stron Wysp Brytyjskich, z różnych krajów europejskich, dominiów i kolonii zamorskich i z Waszyngtonu. Reżyserzy, autorzy i komentatorzy radiowi objeżdżają teren, przeprowadzają wywiady, telegrafują na wszystkie strony, by upewnić się, że wszystko

gładko pójdzie. Technicy we wszystkich częściach świata przeprowadzają już teraz doświadczenia, by umożliwić jak najlepszy odbiór dla tej gigantycznej audycji.

Daleko na oceanie Alex Mc Crindle, kapitan statku meteorologicznego, pierwszy rozpocznie ten łańcuch żyweń, które dosięgną najdalszego krańca ziemi. Chester Wilmut, dawny korespondent wojenny BBC, odwiedzi Niemcy i opíše wrażenia z obozów, gdzie kwateruje wojsko brytyjskie oraz przesiedleńcy; będzie przemawiał z obozu w Lüneburgu. Następnie Olivier zwróci się do Warszawy, tego najbardziej zniszczonego na świecie miasta, serca Polski, a Edward Ward, były jeńcy wojenny, opíše wygląd Warszawy w ten dzień Bożego Narodzenia. Wynford Vaughan Thomas zda sprawę z pobojowisk alzackich. Szwajcaria, po

raz pierwszy biorąc udział w tej imprezie, poda opis pracy nad sierotami wojennymi w szkole im. Pestalozziego koło Zurychu.

Na koniec głos zabierze W. Brytania — przemówią farmerzy, górnicy i dzieci. Nowością w programie będzie również audycja z Nairobi z opisem olbrzymich prac cywilizacyjnych, dokonanych w Afryce Wschodniej. Między innymi obrazkami z Commonwealthu ciekawą będzie reportaż z działalności społecznej t. zw. Remakrishna Mission koło Delhi w Indiach, gdzie 200 tys. uchodźców znalazło schronienie. Pozdrowienie do macierzystego kraju prześlą również emigranci brytyjscy w krajach zamorskich. Na zakończenie Olivier wywoła na falę sir John Boyd Orra, prezesa światowej organizacji żywnościowej i rzeczownika ONZ w Waszyngtonie.

UWAGA, PRENUMERATORZY!

Z dniem 1 stycznia 1948 r. prenumeratę „Głosu Anglii” załatwia bezpośrednio redakcja pisma.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: **Kraków ul. Garncarska 14, m. 2, Redakcja „Głosu Anglii”**.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na falie 1796 m.

Niedziela: Campoli i kwartet saksofonowy Michael Kreina.

Poniedziałek: Isadore Goodman (fortepian)

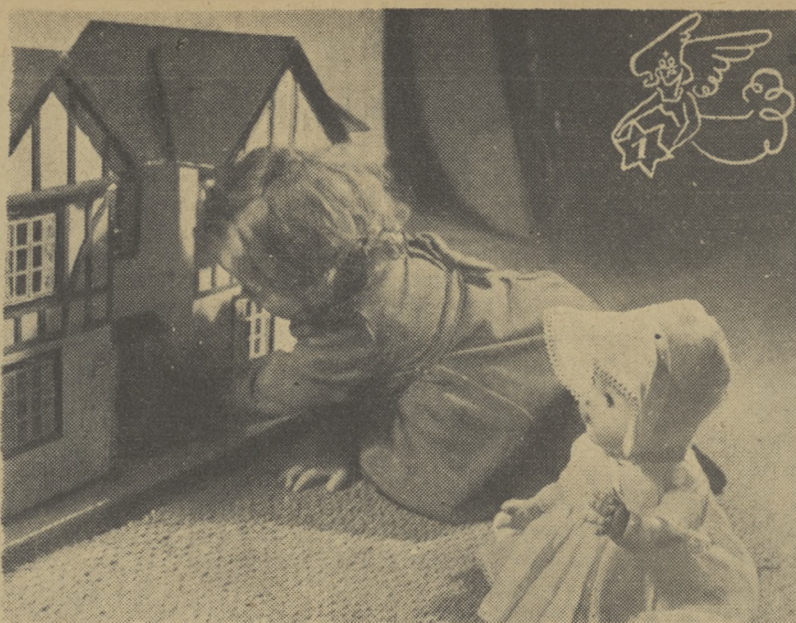
Wtorek: Archie Camden (basy) i orkiestra Boyda Neel. Koncert na basy, orkiestrę smyczkową i perkusję (Gordon Jacob).

Środa: Kathleen Ferrier (kontralt) i londyński zespół klawiikordowy. (W programie: „Schlage doch” Bacha).

Boże Narodzenie: Kolędy angielskie.

Piątek: „Elijah” Mendelsohna. Wyjāti z nowego nagrania.

Sobota: Wiązanka angielska — 4. Podaje Leonard Isaacs



Kochany Aniołku

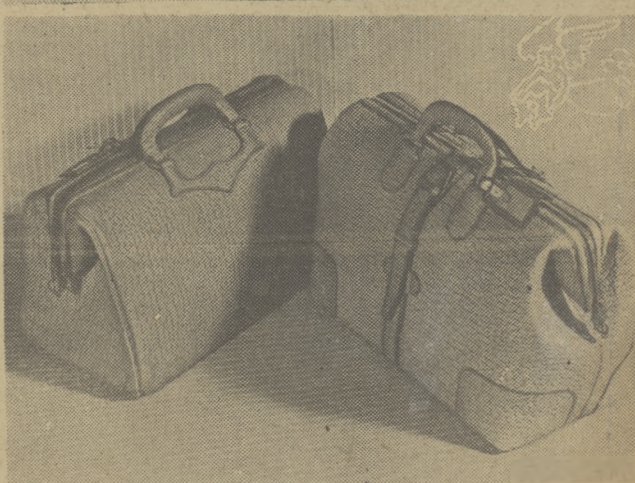
1. Byłam cały rok grzeczna i proszę ciebie aniołku, żebyś mi różne rzeczy przyniósł. Więć najpierw przynieś mi lalkę taką, jak prawdziwy dzidzius, i duży domek.
2. A także aniołku chciałabym mieć własny kredens i żelazko, bo lalce trzeba rzeczy prasować.
3. Chciałabym bardzo mieć wysoki fotelik, żeby siedzieć ze wszystkimi przy obiedzie, ale mamusia mówi, że z niego wyrosnę, więc nie warto. Więć powiedz mamusi aniołku, że można kupić taki fotelik, co jest też drabiną i deską do prasowania, jak się go rozłoży.



4. A dla mamusi przynieś aniołku wysokie kapce takie, jak były na wystawie.
5. A także mufkę z lisa, ale o mufce już nie mów tatuśowi, bo tatuś jakoś nie lubi, jak mamusia mówi o lisach.



6. Tatusiowi aniołku trzeba przynieść taki przyrząd, co rano dzwoni i zapala lampę i sam robi herbatę. Może tatuś przestanie wtedy się spóźniać do biura.
7. I byłabym zupełnie zapomniała, że tatuś mówi, że znowu potrzebuje kilku kieliszków, bo to coś okropnego, jak ci goście wszystko zawsze tłuką w cudzym domu.



8. A wujcio znowu, aniołku, mówi zawsze, że głupstwo kieliszki, byle jaka taka butelczyna była, to może tam macie w niebie jaką butelkę?

9. Aha, zapomniałam jeszcze, że przydałyby się ze dwie walizki dla cioci Anielci, bo tatuś ciągle mówi, że jej niedługo każe spakować manatki.

Catuję Cię mocno
Babcy

TROJE GŁUPTASÓW

MOJA babka pochodziła z Hampshire i mówiła, że bajka o trojgu głuptasów, to tamtejsza gadka. Miło było uprosić ją, by opowiadała o dawnych czasach. sama należała do nich tak całkowicie. Siadała przy kuchennym ogniu w swym małym domku koło młyna, gdzie mogłeś słyszeć, kiedy młyn był w ruchu, szum wody biegnącej wzdłuż ścian. Nosila popielatą, alpagową suknę i czarny fartuch; jej gładkie siwe włosy wysuwały się spod białego czepka, a ostro zarysowany nos i podbródek prawie się stykały, tak że w blasku ognia wyglądała jak czarownica, zwłaszcza kiedy wsparta na krzywej lasce kulala do szafki, gdzie zawsze miała pudełko z czekoladkami, którymi nas częstowała w niedzielę.

BYŁ sobie niegdyś — zaczynała, sadowiąc się w fotelu o drewnianych poręczach, podczas kiedy chrupałiśmy czekoladki — przystojny, młody wieśniak, który kochał się w pięknej dziewczynie ze swej wioski. Uważał ją za najcudowniejszą dziewczynę na

słońce robi dla ciebie. — Starucha zdmuchnęła świecę i spojrzała na niego w zdumieniu.

— Jak to wspaniale, jaki ty musisz być mądry. Słabo mi na myśl o wszystkich świecach, które zmarnowałam. Wejdz na chwilę

— Puść go, głupia babo, zabijesz swoje cielę — krzyknął, podczas gdy biedne zwierzę ryczało, powiększając tylko ogólny hałas.

— Pomóż mi ciągnąć, młodzieńcze, jakże sobie wyobrażasz nakarmienie mego cielęcia?

— Czy oszalałaś? — odpowiedział odbierając sznur z jej rąk i zgrabnie opuścił biedne zwierzę na ziemię.

— Zaczekaj chłopcze, sama wiem lepiej, co mam robić. Moje gospodarstwo jest bardzo nędzne i trawy mało. Cielę musi się dostać na dach, by zjeść to, co rośnie na strzeszce.

— A więc tak się ma sprawa — rzekł wieśniak, kiedy się już uśmieł dowoli. — Czy masz drabinę i sierp?

Stara kobieta przytaknęła. Prędko przystawiła drabinę i naciął sporą naręcz trawy dla cielęcia.

— Dlaczegoż nie pomyślałam o tym wcześniej — powiedziała kobieta. — Jakież ty musisz być mądry. Słabo mi na myśl o wszystkich sznurach, które zerwałam i o biednych nogach cielęcia — nigdy się to już nie powtórzy. Dziękuję ci chłopcze. Odtąd zawsze będę to robiła tak, jak ty.

— Nie dziękuj mi — odpowiedział chłopak, dosiadając konia. — Bardzo jestem zadowolony, że ciebie spotkałem. — Ale nie powiedz jej, dlaczego.

W dość ponurym nastroju wjechał na podwórze gospody. Konia umieścił w stajni i poprosił o pokój na noc. Spotkał tylko dwie głupie osoby, a wkrótce upłynęła doba, od kiedy opuścił swoją narzeczoną. Gospoda była cicha, a ludzi mało. W posepnym humorze zjadł kolację, położył się do łóżka, rozmyślając, czy nie powinien by wrócić i powiedzieć swej ukochanej, że on sam był trochę niemądry — po czym zasnął.

SWITAŁO właśnie, kiedy zbudziły go straszliwe uderzenia i trzaski nad głową. Ponieważ nie ustawały, wysunął się z łóżka, był bowiem przekonany, że któryś z jego sąsiadów w gospodzie morduje drugiego. Za następnym głośnym uderzeniem, po którym



BAJKA

NAJLEPSZE bajki to te, które ludzie opowiadają sobie w zimowe wieczory przy kominku. Powtarzano je często całym pokoleniom dzieci, zanim je ktokolwiek spisał. Jest taka jedna bajka, którą zwykle opowiadała nam moja babka. Nie znalazłem jej dotąd w żadnej książce. Oczywiście są bajki podobne, ale nigdy nie spotkałem się z taką właśnie.

świecie, aż do pewnego letniego ranka, kiedy się na niej gorzko zawiódł. Tego dnia przybył wcześniej rano, by ją odwiedzić. Jak zwykle, ofiarowała się przynieść mu szklankę zimnego piwa z piwnicy. Wziąwszy dzbanek zaczęła schodzić na dół. Tymczasem młody człowiek wyszedł do ogrodu, by spędzić tę chwilę z jej ojcem.

Nagle od strony domu ukazała się jego ukochana, biegnąc gwałtownie i krzycząc, że straszliwe zwierzę ukrywa się w piwnicy. Narobiła tyle wrzawy, że obaj mężczyźni uzbili się, zanim z kolei zeszli do piwnicy. Całe zamieszanie powstało z powodu nędznego, małego szczura, którego znaleźli ukrytego za baryłką piwa. Lecz niestety! W swym strachu dziewczyna porzuciła czop od baryłki i całe piwo wylało się na ziemię.

— Ty głuptasko — powiedział młody człowiek. — Czyż to ma być kobieta, którą mam pojąć za żonę? Oświadczam, że nie chcę być już dłużej zaręczony z tobą.

Lecz dziewczyna zaczęła płakać, uwiesiła się na jego ramieniu i błagała go, by się jeszcze zastanowił. Rzekł więc w końcu:

— Dobrze, powiem ci, co zrobić. Chcę ci dać jeszcze jedną szansę. Wyjadę stąd na jedną dobę i jeśli w tym czasie potrafię znaleźć przynajmniej trzy osoby równie niemądre, jak ty, wówczas wrócę i pobierzemy się, mimo wszystko.

Wsiadł na konia i podążył gościńcem przed siebie.

Był piękny, upalny dzień i białe okrągłe chmurki goniły po jasnym niebie, ale młody człowiek był zanedbany przynębiony, by to zauważyć. Niebawem, w samo południe, i on i koń poculi pragnienie. Po drodze spotkali tylko wieśniaków na furach, ale teraz chłopak zauważył mały domeczek w ogrodzie. Zobaczył tam starą kobietę klęczącą na ziemi, która nie zwracała uwagi na nikogo. Kiedy przy furtce młody człowiek sięgnął lewej, spostrzegł, że kobieta trzyma w jednej ręce zapaloną świecę.

— Babko, babko — krzyknął — cóż na Boga tam robisz? —

— Ty zuchwały młodzieku — odpowiedziała — czyż nie widział, że plewię cebulę?

— Ale dlaczego przyniosłaś zapaloną świecę?

— Jeśli chcesz wiedzieć, młody człowieku, taka biedna starucha jak ja nie ma dobrych oczu i mogę tylko widzieć przy świetle świecy.

Chłopak zaczął się serdecznie śmiać.

— Ty niemądra starucho — zawołał — zgąś natychmiast swoją świecę i zobacz, co

i odpocznij, mój przyjacielu, zjedz ze mną obiad. Chciałabym ci podziękować.

Ale chłopak zaśmiał się tylko głośniejsze jeszcze, podziękował za zaprosiny, napił się tylko trochę wody i napił konia. Następnie pogalopował przed siebie w lepszym humorze, ponieważ znalazł przynajmniej jedną głupią osobę.

MIAŁO się ku wieczorowi, kiedy przybliżył się do wioski, gdzie zamierzał zatrzymać się na noc. Teraz było mu nieco przykro, że pokłócił się z dziewczyną, którą kochał i żałował, że zrobił tak nierozważne przyrzeczenie, że się z nią nie ożeni.

— Mimo wszystko — pomyślał — trochę się pośpieszyłem. Ona jest bardzo piękna i miła, a także mądra na swój sposób.

W tej właśnie chwili usłyszał w sąsiednim obejściu straszliwą wrzawę. Za stodołą ujrzał znowu jakąś starą babę. Krzyczała, wrzeszczała i ciągnęła z całej siły za sznur, który przechodził nad dachem stodoły. Spętawszy swego konia pobiegł jej pomóc, ale ona nic nie robiła, tylko krzyczała i nie chciała wytłumaczyć, co robi. Pobiegł więc wokół na drugą stronę stodoły i zobaczył tam wiszące w powietrzu i wierzgające wszystkimi czterema nogami cielę, okręcone drugim końcem sznura.



nastąpiło wycie bólu, wybiegł po schodach i wpadł do pokoju. Najdziwniejszy widok uderzył jego oczy. Człowiek o czarnych, zmierzwiionych włosach, odziany tylko w nocną koszulę, siedział na ziemi, rozcierając

najpierw kolano a potem łokieć. Następnie pogroził pięścią w kierunku pary spodni, które zwieszały się z haka, przymocowanego do sufitu nad głową.

— Czy jesteście chorzy? Może wam pomóc? — zapytał nasz młody przyjaciel.

— Nic wielkiego — odpowiedział tamten — właśnie wkładałem spodnie, to wszystko.

— Wkładałeś spodnie, mój przyjacielu? A cóż one tam robią w górze, a ty tu na podłodze?

Człowiek wyglądał zdziwiony. — A gdzie indziej mogłyby być Musiałem je przecież gdzieś zawiesić, by móc w nie wskoczyć, no, nie?

— Ty zakuta pało — powiedział chłopak, już nie czując dlań żadnej litości. Dlaczegoż nie zabierzesz ich na dół i nie włożysz po prostu na nogi?

— Cóż za wspaniała myśl, mądry młodzieńcze — rzekł nieznajomy. — Kiedy pomyślę, ile czasu straciłem i ile nazbierałem siniaków — ale mówił w pustkę. Młody wieśniak zbiegł po schodach, pozbierał swoje rzeczy, osiodłał konia i wypadł na nim z podwórza. Znalazł trzy głupie osoby! Ale czasu było niewiele. Słońce wschodziło, a on śpiewał, kłusując wzdłuż ścieżek górskich i polnych drożyn, spiesząc do swej wioski i do objąć narzeczoną.



Puchar Związku Piłki Nożnej

Szranki otwarte!

ZA cenę dziesięciu szylingów każda drużyna piłkarska może stanąć do walki o najsłynniejsze trofeum footballowe świata, a mianowicie o puchar Angielskiego Związku Piłki Nożnej. Klub Vauxhall Motors wpłacił tę sumę tak samo, jak potężny Arsenal i jak wszystkie inne zawodowe zespoły.

Vauxhall Motors jest jednym z pięciuset klubów, które ubiegały się o wejście do pierwszej rundy rozgrywek, co mu się zresztą udało. Z okazji tego sukcesu znane brytyjskie zakłady Vauxhall wydały biuletyn, streszczający dzieje swej amatorskiej drużyny, składającej się z mechaników i robotników, poświęcających wolne sobotnie popołudnia rozgrywkom ligowym.

Skromny ten zespół był jedyną drużyną amatorską, której udało się pokonać zawodowców w czwartej rundzie spotkań eliminacyjnych. Po za tym Vauxhall Motors spotkał się z klubem trzeciej klasy ligowej Walsall na boisku klubu Luton i wobec dwunastu tysięcy widzów stoczył z nim równorzędną walkę, przegrywając tylko nieznaczną różnicą bramek.

Niegdyś Walsall znajdował się sam w podobnej sytuacji, jako debiutujący zespół. Wzbudził wtedy nie małą sensację, bijąc w trzeciej rundzie eliminacji tak potężnego przeciwnika, jakim był już wówczas Arsenal.

Innym debiutantem powiodło się mniej dobrze. Horsham, mały klub z Sussex, poniósł porażkę z drużyną trzeciej klasy Notts County, która ostatnio rozpoczęła swój marsz triumfalny po zakontraktowaniu słynnego środkowego napastnika, Lawtona. Od chwili pozyskania tego gracza Notts wygrywa wszystkie spotkania. Piłkarze Horshamu byli niezmiernie zdumieni kiedy w pierwszej fazie gry udało im się zdobyć prowadzenie. Radość ich jednak była krótka, albowiem Notts strzelił im dziewięć bramek z których trzy przypadają na rachunek Lawtona.



U góry: Bramkarz klubu Walsall, Lewis, broni pewnie wysoki strzał. U dołu: Arsenal contra Stoke City. Prawy łącznik Arsenalu Logie (ostatni na prawo) zdobywa pierwszą bramkę dla swego klubu, mimo ofiarnej obrony Heroda, bramkarza Stoke City.



Pierwsza porażka Arsenalu

Zwycięski pochód Arsenalu zakończył się wreszcie. Derby County, prawdopodobnie najgroźniejszy konkurent w ostatecznej walce o puchar, pokonał drużynę Arsenalu na swym boisku w stosunku 1:0. Ta pierwsza porażka miała miejsce w osiemnastym spotkaniu Arsenalu, który dotychczas stracił tylko 9 bramek. Naj-

dłuższa seria wycięstw w dziejach Ligi wynosi 22 wygrane mecze. Ale to zdarzyło się 47 lat temu.

Arsenal otrzymał ostatnio zaproszenie do Meksyku na tournée w najbliższym sezonie. Jest to tylko jedno z licznych zaproszeń, napływających z zagranicy.

Czy czwarta klasa ligi?

W północno-zachodniej Anglii istnieją tylko cztery kluby ligowe. Są to: Blackpool i Preston North End (pierwsza klasa) oraz Barrow i Carlisle (trzecia klasa). Workington, chłuba Cumberlandzkiego zagłębia żelazo-węglowego, ma nadzieję stać się piątym, jeśli propozycja stworzenia czwartej klasy doczeka się realizacji.

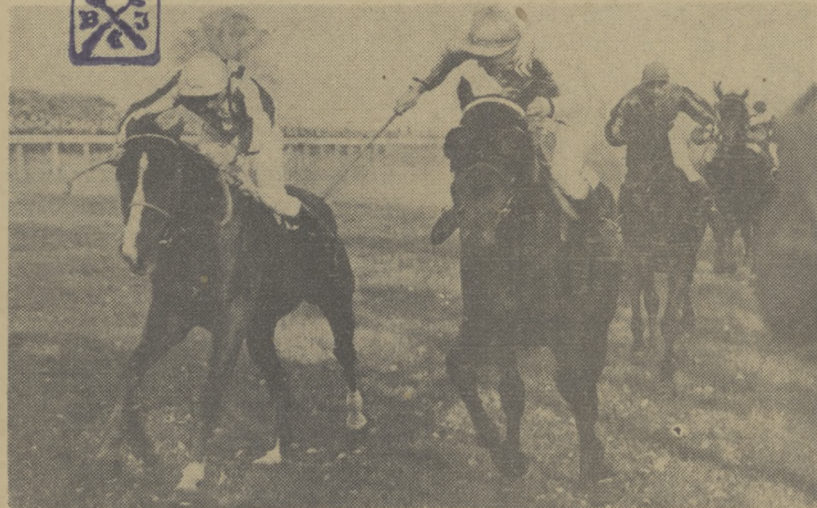
Co najmniej czterdzieści klubów z mniejszych miast całej Anglii stara się o rozszerzenie Ligi i przyjęcie ich do czwartej klasy.

Workington, który wielokrotnie już stawał do rozgrywek pucharowych, poparł swą prośbę zwycięstwem 2:0 nad klubem Lincoln, będącym drugim z rzędu zespołem trzeciej klasy.

Konie angielskie pełnej krwi idą w świat

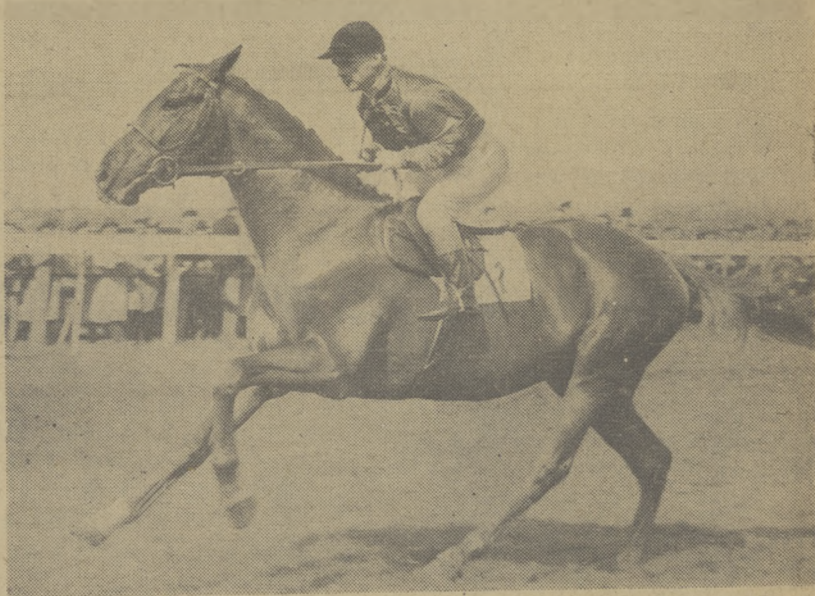
DOROCZNE, grudniowe targi konskie w Newmarket ściągnęły w tym roku licznych kupców z zagranicy.

Ponad tysiąc pozycji licytacyjnych, to nieujędzone jeszcze żrebce, zapowiadające się, jako wartościowe ogiery. Słynna firma „Tattersall” nie przeprowadziła jeszcze nigdy tak wielkiej sprzedaży w ciągu 180 lat swego istnienia. Całkowity obrót za konie pełnej krwi dochodzi do miliona funtów. Wielka część tej sumy wpłynęła od hodowców zagranicznych i co za tym idzie zasilila skarb państwa. Tego rodzaju transakcje przynoszą pewne odprężenie w sytuacji dolarowej i usprawiedliwiają oparcie, jakiego rząd udzielił wyścigom konnym, jako pożytecznej instytucji, dającej nie tylko dochody i zatrudnienie, ale też sportową rozrywkę.



Statystyka Ministerstwa Handlu wykazuje znaczny wzrost wpływów za eksport koni pełnej krwi. Najwyższy wynik roczny przed wojną wyrażał się sumą 750.000 funtów za ogiery, klacze i wałachy, oraz ilością 2.251 sprzedanych zwierząt. W ubiegłym roku uzyskano sumę przekraczającą 3 miliony za 5.557 koni, z których większość była koniami pełnej krwi.

Targi grudniowe zostały w dużej części zaopatrzone z bogatych stajni



U góry: Piękny okaz konia pełnej krwi. Jest to „Blue Train” (dżokej Richards), który biegał po raz pierwszy na torze Sandown 3 maja br. Na lewo: Finisz gonitwy o puchar jesienny w Alexander Park. Zwyciężył „Parhelion” (pierwszy z prawej) przed „Filiusem” i „Winter Crop”.

Nie ma podatku od totalizatora

Brytyjski budżet jesienny, nakładając podatki na zakłady przy wyścigach, wziął pod uwagę jedynie wyścigi psów, a nie koni. Kanclerz skarbu objaśnił, że dochody z zakładów na wyścigach konnych podtrzymują sport, wspomagając bardzo cenny eksport, z punktu widzenia oszczędności dolarów. Dowodem tego są coraz większe zamówienia zamorskie na konie krwi angielskiej. Nie dalej jak w lipcu, wywieziono do Argentyny czteroletniego ogiera „Edwarda Tudora” (po Hyperionie i Mary Tudor II), otrzymując za niego przeszło 25.000 funtów. Słynny w tym sezonie trzylatek Tudor Minister, uzyskałby czterokrotnie taką cenę, gdyby był na sprzedaż.

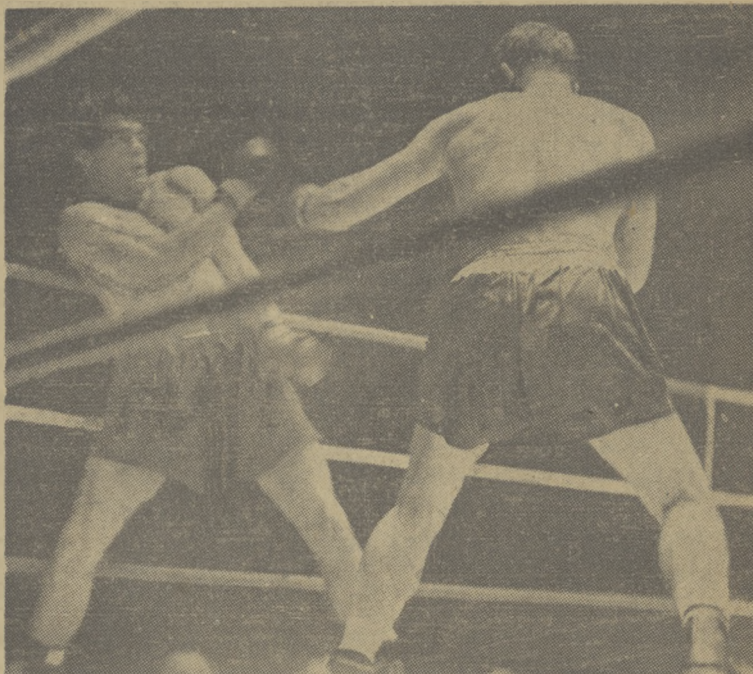
Freddie Mills znów na ringu

ZNANY brytyjski bokser wagi ciężkiej, Freddie Mills, po odniesieniu w Manchesterze nieznacznego zwycięstwa na punkty nad Francuzem polskiego pochodzenia, Stefanem Olekiem, zgłosił zamiar spotkania z mistrzem W Brytanii, Bruce Woodcockiem.

Mills wiedział dobrze, że jeśli Olek go pokona, będzie zmuszony opuścić definitywnie ring. Jednakże osobista ambicja zdopingowała go do zwycięstwa.

Następnym przeciwnikiem w walce o tytuł mistrza Imperium w wadze ciężkiej będzie zapewne mistrz Pld. Afryki, Johnny Ralph.

W tej chwili „lew Doncasteru”, Mills, po wyleczeniu się z kontuzji oka, rąbie drzewo w pobliżu Dublina, a wkrótce, strawiwszy świątecznego indyka, zabierze się do poważnego treningu!



Na zdjęciu: decydująca walka Millsa z Olekiem. W walce tej Mills ocalił swój honor i... karierę bokserką.